[Nr4] Kraków, dnia 24 maja. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Niedzielę.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Od Wydawnictwa.

Z dniem 1 czerwca otwieramy nowy abonament na „Głos Polityczny“ pod następującemi warunkami:

Z przesyłką pocztową, względnie z odnoszeniem do domu, wynosi prenumerata:

3 miesięczna 2 złr. (5 frnk. = 4 marki),
6 „ 4 „ (10 „ = 8 marek),
całoroczna 8 „ (20 „ = 16 „

Prenumeratę najdogodniej posełać przekazem pocztowym.

„Honor domu uratowany“.

We wszystkich krajach Austryi ruch wyborczy coraz żywszem bije tętnem. Stronnictwa polityczne przypominają swoje programy lub nowe hasła wydają, dziennikarstwo na obozy podzielone walczy wraz ze stronnictwami swoich obozów.

Tylko u nas inaczej. Sprawa *„ruskich kandydatur“* sama w sobie ciemna i niezrozumiała, błąka się po wschodnich powiatach kraju, odbijając niewyraźnem echem o szpalty tego i owego dziennika: w ciemnościach poczęta nie wyda ona zdrowego owocu. Po za tak zwaną sprawą ruską błysnął ruch żywszy w łonie miejskich wyborców stolicy. Tak zwana klasa średnia poczuwa się w kraju do łączności, usiłuje się okupić, ażeby zyskać na sile, ażeby udziałowi w życiu politycznem nadać więcej mocy. Co do źródła swojego ruch ten odmienny jest od ruchu „ruskich kandydatur“. Myśl bowiem sama już z istoty założenia jest zacna. Nie rozdwojenie, ale jedność ją zrodziła. Są i między nami tacy, którzy zawsze jeszcze wierzą w hasła doktrynerskiego liberalizmu, które wpoił w nich duch czasu z roku 1848. Oni mniemają, że różnice, jakie istnieją faktycznie i istnieć będą zawsze pod względem ekonomicznym pomiędzy warstwami jednego społeczeństwa, różnym zawodom pracy oddanemi, tylko przez zupełne ich ignorowanie i zewnętrzne zacieranie można podporządkować pod ideę wspólnego dobra i ogólnego interesu kraju. Więc o równości jednostek prawiąc, wierzą, że ona da się wskrzesić czy słowem czy ustawą, czy jakimbądź środkiem dla wszystkich równym. A tego nie widzą, że taka równość to forma tylko, a w treści to prosta niesprawiedliwość i przeciwieństwo równości. Nie widzą, że co z natury różnem jest, to równem nie będzie, chociaż się równem zechce nazwać, ogłosić i najuroczyściej zadeklarować. Czy jest kto w stanie zaprzeczyć temu rozumnie, że ta warstwa społeczna, którą „chłopstwem“ zowiemy, nie istnieje w rzeczywistości, odkąd prawo nazwę chłopa z pojęć swoich wykreśliło? Warstwa ta istnieje, nie jako kasta w znaczeniu politycznem ale jako klasa ekonomiczna; ona ma odrębne interesa i potrzeby, a więc i odrębne żądania od politycznego życia. Gdyby tak nie było, czyż mógłby się był w Sejmie naszym przed dwoma laty zawiązać „komitet dla spraw włościańskich“? Zawiązali go posłowie przez włościan wybrani, chociaż nikt od nich tego nie żądał; zawiązali się, bo wszyscy to czuli, że włościanie mają odrębne interesa i potrzeby. Nad niemi to naradzali się i uchwalając mnogie postulaty dla prawodawstwa w Sejmie i w Radzie państwa, uchwalili je jako postulaty akcyi parlamentarnej dla specyalnych potrzeb osobnej klasy społeczeństwa naszego, klasy „włościan“.

W roku zeszłym zaś posłowie sejmowi z większej własności wybrani, zawiązali się w komitet, który, mówiąc utartym potocznie językiem, możnaby nazwać „szlacheckim“. Nie ma tu mowy o klejnocie szlacheckim jako o cesze charakterystycznej tej nazwy „szlachecki“, jak nie było mowy o poddaństwie, gdyśmy wspominali o „chłopach“. Nazwy te nie są już dzisiaj straszne, ani wywyższyć ani poniżyć nie zdołają, bo ich znaczenie polityczne należy niepowrotnie do historyi, one utrzymały się jednak w znaczeniu ekonomicznem — a tego nikt im nie odbierze, gdyby chciał i zaprzeczyć. Ten „szlachecki komitet“ w Sejmie miewał zebrania, i naradzał się nad akcyą parlamentarną dla specyalnych potrzeb ziemian, większe obszary posiadających. A więc uznał ten komitet, że są takie osobne potrzeby ziemian, że jest osobna ekonomiczna klasa takich ziemian. I sformułował komitet pewne postulaty dla takich osobnych potrzeb.

I nikt wtedy nie lękał się ani komitetu „włościańskiego“ ani „szlacheckiego“ ze stanowiska wspólnego dobra kraju, które dla wszystkich jednostek powinno być jedno. Dla czego? — bo ludzie nie należący do ekonomicznej klasy szlachty i tych, co dla niej i dla włościan pracowali, nie patrzyli na szlachtę okiem niedowierzania, nie stanęli do obserwacyi na gruncie nieufności, ażeby podejrzywaniem lub uprzedzeniem zatruć sąd swój o współbraciach. Oni wierzyli, bo podług siebie sądzili, że bracia szlachta radząc nad własną dolą, radzi tem samem nad dolą kraju, że potrzeby i interesa ziemian naszych są potrzebami kraju, którego oni są dziećmi, że z temi interesami potrzeby i interesa mieszczan w ścisłej są zgodzie i wzajemnej zawisłości. Oni czekali na wynik tych obrad z pragnieniem pouczenia się o tem, czego ziemianom potrzeba, z gotowością popierania ich potrzeb, bo to i ich potrzeby, wspólne potrzeby jednej społeczności.

Dla czegóż dzisiaj, gdy mieszczanie postanowili się zebrać we Lwowie, ażeby radzić nad wspólną dolą, ażeby objaśnić postulaty akcyi politycznej ze względem na specyalne mieszczan potrzeby, myśl ta, ruch ten znajdują sąd tak odmienny?

Jest to jeden z licznych objawów publicznego życia, świadczący o istnieniu znacznej choroby w naszym organizmie społecznym. Bo któż to potępił od razu i *zasadniczo* ten ruch w łonie mieszczan poczęty? Potępienie przyszło z tej strony, z której siłą zdobytych wpływów, pozycyj społecznych i urokiem przewagi wychodziło od lat 20 wszelkie kierownictwo publicznego życia naszego: *od skrajnego skrzydła konserwatyzmu krajowego.* I Kraków wskutek uchwały większości miejskiego komitetu wyborczego jak często dotąd — niestety! — wziął inicyatywę, ażeby usunięciem się od wspólnego miastom ruchu zadokumentować po raz, nie wiemy już który, ten nieszczęśliwy jakiś antagonizm swój ze stolicą, ten przykry odblask różnicy między wschodem a zachodem w kraju.

A przyłożyli do tego rękę mężowie znani zkądinąd z gorliwej pracy, a między nimi i tacy, którzy właśnie w komitetach zawiązanych dla odrębnych spraw *niemieszczańskich* wybitne zajmują stanowisko. Jest to ten fatalny dyssonans, który odzywa się od czasu do czasu na skrajnem skrzydle konserwatywnej partyi krakowskiej pod hasłem równie fałszywie arystokratycznem, jak szkodliwem: *„Honor domu uratowany!“* A zkądże prawo do mierzenia mieszczan inną miarką aniżeli siebie, zkąd ufność tylko we własną i swojego stronnictwa siłę patryotyzmu, rozum polityczny i zacność pobudek w służbie dla kraju? a dla czego z góry podejrzywanie każdego, kto w innym pracuje obozie o brak, o prostą przeciwność tych cnót obywatelskich, kiedy te cnoty tworzą się w ludziach nie w obozach politycznych, kiedy niewolno tych cnót odmawiać nikomu z góry, ale je owszem u każdego przypuszczać należy?

A ta tylko zarozumiałość ma uprzywilejowaną wyłączność cnót obywatelskich i politycznego rozumu — ta i nic więcej stanowi ostateczną pobudkę tego separatyzmu. Jest to ta sama choroba, która w każdym ruchu żywszym, który nie wychodzi wprost z łona samej tej partyi, w każdym objawie swobody narodowej, w każdym silniejszym oddechu wolności politycznej wietrzy *konspiracyę.* Nieopisany jakiś lęk ogarnia mężów we własne tylko siły ufnych; nie cofają się oni przed zadawaniem społeczeństwu antidotów tej miary, w jakiej, często powtarzane, zdolne są zmrozić i w odrętwienie wprawić organizm narodowy. W takim stanie orga-

nizm taki zapewne da się poruszać jak automat każdemu, kto ma jakąkolwiek siłę poruszającą, czy ta siła leży w powadze i środkach pozycyj społecznych, czy w uroku władzy lub przewagi. Ale cóż wart taki organizm sam w sobie, co naród w stanie bezwładnego znieczulenia do samodzielnego wykonywania praw niezdatny? Czy w pewnej już części organizmowi naszemu nie grozi to niebezpieczeństwo, z ręką na sercu a z okiem trzeźwem spoglądnijmy, zastanówmy się a może uwierzym raz, że dosyć już chłodu i zimna, dosyć niewiary, obaw i podejrzeń: *więcej nam trzeba ciepła, ufności i życia.*

Motywa podane w uchwale odmownej komitetu krakowskiego nie zdołają zasłonić choroby, co na dnie leży. *„Miasta nie mają odrębnych interesów?"*. Ależ mają i niechaj tylko o nie dobrze dbają, niech je wyjawią, sformułują — kto niemieszczanin, a weźmie udział w życiu publicznem, będzie wdzięczen za pouczenie, bo będzie wiedział, gdzie dla dobra kraju przyłożyć rękę. Bo potrzeby miast i mieszczan, to potrzeby kraju, potrzeby nasze wspólne, tak samo jak potrzeby szlachty i włościan.

„Karność dla komitetów centralnych i dla Koła polskiego sejmowego potrzebna?". Tak jest — konieczna — ale karność to nie śmierć. W czemże zjazd mieszczan narusza karność? Wszak komitety centralne nie mają prawa narzucać miastom kandydatów — owszem one wzywają miasta do wykonywania prawa obierania swoich kandydatów, więc jakaż to niekarność, gdy miasta wykonywują to prawo w sposób taki, że porozumiewają się wprzód co do zasad postępowania — a dla czego karność tylko wtedy, gdy każde miasto wybiera kandydata i na drugie miasto się nie ogląda.

Oto jest gwałtowny występek przeciw karności, gdy kto mając konieczną ochotę zostać posłem z gmin wiejskich, staje przeciwko kandydatowi obranemu przez komitet miejscowy a przez komitet centralny zatwierdzonemu i nie mogąc podołać powadze i zaufaniu kandydata oficyalnego, bierze do pomocy środki agitacyj, jakich nasz włościanin nigdy znać nie powinien, i... wygrywa. Taka niekarność to rozkładowy pierwiastek, wywracający za powiewem jednej burzy wyborczej posiew lat szeregu pielęgnowany ciepłą ręką tych, którzy cichą a ciągłą pracą zasklepiają zadane ręką wrogą przepaście między warstwami społeczeństwa naszego. Widzieliśmy przykłady takich niekarności, widzieliśmy je w tym obozie, którego stronnicy przeciwko zacnym popędom i usiłowaniom w obrębie niezaprzeczalnych praw podjętym, gdy je podejmują *inni*, rzucają jako groźbę formułkę karności narodowej, a cierpią i uznają takie przeciw istocie karności występki *własnych.*

Więc dajmy pokój karności.

Mogą być jeszcze inne powody, które skłoniły większość komitetu krakowskiego do tej decyzyi. Kraków znany jest z powagi w życiu politycznem, Lwów zaś przeciwnie zdobył sobie w czasach, zwłaszcza ostatnich, reputacyę za mało poważnego w działaniu politycznem miasta. Ale wtedy, pytamy się, czy to rzecz godziwa i czy rozumna, usuwać elementa poważne od akcyi, która już jest rozpoczętą, o której wiadomo, że mimo usunięcia się Krakowa, dokonaną będzie? Wszak o tem wie Kraków bardzo dobrze, że i we Lwowie dosyć jest żywiołów poważnych, że te stanęły na uboczu, bo nie mają same w sobie dość energii, ażeby stanąć do walki z tymi, którzy ulicę opanowawszy, zdobyli na chwilę teren. Krakowa obowiązkiem rozumu politycznego było przeto właśnie z powodu tego powagą swoją tym pochowanym żywiołom we Lwowie przyjść w pomoc, podać grunt i oparcie, zgromadzić żywioły poważne z miast powiatowych, a wtedy Kraków byłby obywatelski spełnił obowiązek względem kraju całego, byłby położył zasługę patryotyczną dla ogólnego dobra. Widoki potemu były bardzo prawdopodobne, bo wszakże akcya cała tym razem rozpoczęta była w sposób znacznie poważniejszy, aniżeli tylekroć przedtem — uznano to w pierwszej chwili powszechnie. Tymczasem Kraków cofnięty w szańce własnego obozu — jest to jeden z momentów, w których dzienniki skrajnego konserwatyzmu mogą znów krzyknąć fałszywym tonem arystokracyi: *„Honor domu uratowany!"*

A może był jeszcze inny powód? Mówiono sobie dość głośno: „Ależ cała akcya zjazdu mieszczan, to komedya na to tylko ułożona, ażeby panowie X. [...] zyskali silne poparcie na krzesła poselskie?"

Nie wiemy, czy tak jest istotnie — w całej pełni nigdy to prawdą być nie może, bo mógł mieć taką pobudkę do inicyatywy X. Y., ale nie mogli jej mieć wszyscy. Gdzie kilku ludzi czyn inicyują, nad którego wykonaniem wielu ma pracować, tam pobudki tych kilku nie mają znaczenia, bo przychodzą inni w liczbie większej z innemi pobudkami i dzieło dla innych celów rozpoczęte, prowadzą w inną stronę. Niechajby Kraków z pobudką rzeczową do pracy był stanął, a byłby niechybnie zatarł pobudki osobiste kilku inicyatorów, — o ileby były.

Ale gdyby nawet istotnie tak było, gdyby n. p. partya krajowej lewicy użyła zjazdu jako środek agitacyjny w celu wprowadzenia do Koła polskiego swoich kandydatów, więc cóż w tem tak zdrożnego, żeby się wyłamywać od jedności działania w kraju? Byłby to środek agitacyi sam w sobie legalny i w istocie swojej ani niemoralny, ani nie demoralizujący. Czy partya skrajna konserwatywna nie zna i nie używa dla siebie i „swoich" żadnych środków do agitacyi wyborczej? Wiele dalibyśmy za to w imieniu dobra ludu naszego i samodzielności narodu, gdybyśmy zdołali ograniczyć tę partyę w agitacyi wyborczej do takich tylko środków, jak zjazd delegatów miejskich, który działa jawnie pod kontrolą opinii i prawa.

Więc może w tem tak straszne niebezpieczeństwo, że X. lub Y. mogą zyskać szanse wejścia w skład Koła polskiego?

Przyznamy chętnie, że nie widzielibyśmy w tem korzyści, gdyby do Koła polskiego wejść miało wiele żywiołów takich, które w utrzymaniu samodzielności kraju i narodu naszego nie umieją rozpoznać miary realnej polityki w Austryi. Ale też równie chętnie wyznamy, że nie mniejszą boleść sprawiłby nam widok zwiększającej się w Kole liczby tych, którzy przesadzając konserwatyzm poza jego rozumne granice skłonne są abdykować ze samodzielności.

A przecież te ostatnie żywioły znajdują gorące poparcie w tej partyi, która i w mieście Krakowie rządzi.

Jest niestety ugruntowana obawa, że

Listy ze Lwowa.

II.

[Smutno nam Boże! — Agonia „Czytelni akad." i „Pracy kobiet." — Towarzystwo przyj. sztuk pięk. — Wystawa Dra Dybowskiego. — Z teatru. — Występy Ładnowskiego. — Uczta i toast. — „Rip-rip." — Powódź tenorinów. — Miscellanea.]

Jest o czem dumać dziś na lwowskim bruku. Gdziekolwiek rzucimy okiem po ciasnym obszarze tutejszego życia, spotkamy przykre wrażenie. Ostatnie zwłaszcza dnie przyniosły kilka dziwnie smutnych objawów społecznych. Głównie dotyczą one naszej stolicy a są zbyt wybitne i charakterystyczne, bym mógł je choćby wbrew woli pominąć milczeniem. Przedewszystkiem mam tu na myśli gwałtowne schylenie się do upadku trzech lwowskich instytucyj. Instytucye te z sobą nie kolidujące, zupełnie odrębne — w innych krajach cywilizowanych a miastach nawet mniejszych od Lwowa kwitną i rozwijają się z czasem na wielką skalę — u nas wszystkie razem współcześnie giną a przynajmniej marnieją z powodów różnych lub raczej... tych samych. Wracajmy jednak na pole faktów. Fatalne one dają świadectwo naszej młodzieży, kobietom i t. z. inteligencyi. Młodzieży — bo „Czytelnia akademicka", która przez lat kilkanaście była ogniskiem zaszczyt jej przynoszącem, która z niemałym założona trudem przez lat wiele skupiała w sobie młodzieńczą „myśli przędzę i uczuć kwiaty," która umożliwiała młodzieży w stósownej chwili dawać widomy ruch towarzyskiego i obywatelskiego życia, doczekała się wyroku śmierci z rąk swych — opiekunów. Tegoroczny trzeci (!) z rzędu Wydział uznał za stósowne i konieczne przedstawić walnemu zgromadzeniu członków towarzystwa projekt rozwiązania „Czytelni". Na tę wiadomość grono byłych akademików postanowiło zapobiedz hańbiącej młodzież katastrofie: wniosek Wydziału odrzuciło, wydało odezwę publiczną i z łona swego wysadziło nowy zarząd. Co do nas ani gorszymy się bezwzględnie ową uchwałą ani entuzyazmujemy *contra* niej akcyą. Trzebaby bowiem albo inicyatorom pierwszej odmówić wszelkiego poczucia swych obowiązków, albo drugim przyznać własności nadludzkie. Tymczasem Wydział, który z podobnym wnioskiem wystąpił, musiał mieć po temu ważne powody, musiał się nad niemi gruntownie zastanowić i przekonać, iż położenie jest w istocie bez trwałego wyjścia. Skoro bowiem ci, dla których „Czytelnia" istniała, zupełnie względem niej zobojętnieli, skoro wszelkie nawoływania do ich serca i ambicyi od lat już wielu pozostają bez skutku żadnego; widocznie albo stosunki obecne odjęły instytucyi racyą bytu albo młodzież jej celu dziś nawet nie pojmuje, więc nie jest jej wartą. Wprawdzie możliwa sztuczna wegetacya.

Istnieją na szerokim świecie mecenasi sztuk pięknych i dobra społecznego; istnieją towarzystwa o setkach członków honorowych, istnieją przedsiębiorstwa na cele humanitarne. Pierwszych jednak daremnie szukam wkoło „Czytelni akad.", drudzy należą teraz do białych kruków, ostatnie w końcu stały się nawet przywilejem kilku firm protegowanych, z których firma „Czytelni" przed innemi jest wyklętą. W najlepszym zresztą razie nie sąż to środki chwilowe? gwarantują one przyszłość? czy podtrzymywanie instytucyi akademickiej wyłącznie niemal łaską ogółu ratuje honor młodzieży? Godzi się zastanowić nad tem tym, którzy swoją drogą całkiem słusznie z istnienia „Czytelni"

takich wejdzie tym razem do Koła więcej aniżeli potrzeba, ażeby sparaliżować dwa głosy, gdyby je z obozu odwrotnie — skrajnego zjazd miejskich delegatów istotnie do Koła wprowadził.

A potem nie trzeba zapominać, że służba w Kole polskiem — to szkoła politycznego życia. Dzieje Koła uczą, że ludzie zdatni do pracy zawodowej i fachowej a ciepłem patryotyzmu ogrzani, gdyby nawet weszli do Koła z intencyami czysto opozycyjnemi, ustatkują się rychło, gdy do roboty się wezmą i gdy dane dla pracy warunki wyrobią im okomiar taktyki politycznej.

Więc nie trzeba się tak przestraszać, jeżeli tego rodzaju ludzie chcą wejść do Koła — raczej niechaj odstraszą wyborców ci, którzy nie przynoszą do Koła innej kwalifikacyi nad tą, że to będą robić, co im każą, a przecież i tacy chcą wejść i tych się — rzecz dziwna — partya skrajnego konserwatyzmu nie boi.

Więc powtarzamy: — Możemy ganić prywatę, jeśli leżała na dnie akcyi mieszczan, wolno walczyć partyi przeciw partyi najzacięciej — ale walka różną zna broń. Źle uczyniła większość komitetu krakowskiego, że obrała broń separatyzmu. *Kraków miał sposobność przysłużyć się poczciwej sprawie bez względu na osoby, przyczynić się do rozwoju dobra powszechnego — sposobność tę ominął nie z zaniedbania ale z rozmysłu tej partyi politycznej, która w nim rządzi a ztąd spotkał nas zarzut złamania idei wspólności interesów i jedności kraju.*

Z teki poselskiej.

(Ubiegłe sześciolecie).

IV.

Do środków, których używała lewica w tym celu, ażeby prawicę parlamentu rozbić, należała specyalna taktyka przeciwko Polakom. Chodziło o to, ażeby Polaków z dyskredytować w zupełności i na wszystkie strony. I tak lewica straszyła Austryę, Niemcy i Rosyę ideą rewolucyjną Polaków, więc wyszukiwała wszelkich niemożliwych pozorów, kazała sobie telegramy nadsyłać z Galicyi, w których ustępy z mów posłów naszych przed wyborcami mianych, tendencyjnie były powyrywane lub poprzekręcane, ażeby je później wytłumaczyć tak, jak mowcom z lewicy albo ich dziennikom potrzeba było. Przypominamy n. p. mowy posłów Bilińskiego, Madeyskiego, Dieduszyckiego. Apelowano otwarcie do polityki zagranicznej na podstawie fałszywych denuncyacyj o pomoc dla wyrugowania Polaków z ich stanowiska. Ułatwiał lewicy akcyę tę surowy dla Polaków system polityczny cesarstwa niemieckiego, a gdy po zjeździe w Skierniewicach środki surowości przeciwko ziomkom naszym w Prusiech i Rosyi widocznie wzmocnione zostały, był moment, w którym lewica przez usta mowców swoich i przez dziennikarstwo, którem znakomicie umie kierować, dawała wyraźnie do poznania, że według jej zdania, Polacy w dyplomacyi austryackiej już zostali zdyskredytowani. Omylili się. Taktyka ta lewicy była zanadto niezręczną, ażeby z którejkolwiekbądź strony poważnej istotnie miano brać te strachy na seryo. Bo czyny, nie słowa, robią politykę i czyny, nie słowa, świadczą o politycznym kierunku stronnictw. Co do spraw zewnętrznej polityki austryackiej delegacya polska podobnie w tem sześcioleciu, jak i za czasów dawniejszych, gdy chodziło o wzmocnienie potęgi państwa, działaniem swojem tak w Radzie państwa, jak w delegacyach wspólnych usprawiedliwiła zaufanie, jakie umiała sobie zdobyć przedtem roztropnością polityczną u Korony i wszystkich stanowczych czynników austryackiej dyplomacyi. Polska delegacya popierała zawsze świadomie i szczerze politykę wschodnią Austryi, ona dokonała wreszcie przeobrażenia w zapatrywaniach tych kół czeskich i południowo-słowiańskich, które w stanowisku swojem do moskiewskiego panslawizmu były przedtem chwiejnemi. Delegacya polska bowiem nietylko że wobec sojuszników wszelką sympatyę do panslawizmu wręcz i otwarcie potępiała, ale dając rdzeń główny do sojuszu z prawicą, wlała w słowiańskie tejże żywioły otuchę, że narodowości słowiańskie pomiędzy Niemców rozsiane nie znajdą się w Austryi odosobnione i niemieckiej supremacyi na pastwę wydane nie będą, bo o Polaków oprzeć się mogą.

Te zasługi, które delegacya polska polityką swoją odnośnie do spraw zewnętrznych dla państwa austryackiego w minionem sześcioleciu położyła, zanadto są wielkie, cenne i trwałe, ażeby prosta denuncyacya przeciwników mogła komubądź myślącemu oczy zamydlić. To też i ks. Bismarck, patrzący na Austryę okiem strony interesowanej, bo sojuszem z nią złączonej — uważał za stosowne wytrącić tę broń z rąk lewicy: ostrzegał on kilkakrotnie Austryę o tem, że dla Niemiec sojusz z Austryą tylko wtedy ma wartość, jeżeli ten sojusz łączy potęgę niemiecką z silną Austryą, a siła Austryi leży w tem, ażeby wszystkie jej narodowości były w niej szczęśliwe, potrzebowały jej potęgi i o nią się starały.

Dla tego też uważaliśmy za przesadę, jeżeli niektóre dzienniki krajowe ogarniała nerwowa lękliwość, ilekroć „Neue Presse" albo mowca jakiś z lewicy w parlamencie przekręciwszy tendencyjnie jakieś zjawisko z życia narodowego naszego, podniosły krzyk z denuncyacyą na Polaków. Dla nas wystarczy sama świadomość, że idea rewolucyjna jest nam daleką, dla czynników poważnych, z którymi nam liczyć się trzeba, wymownem świadectwem są nasze czyny. Kto chce krzyczeć, znajdzie powód w każdym pozorze, a od pozorów nikt się nie ustrzeże. Wyrzekł się kraj nasz szowinizmu i krzykactwa, teraz raczej na to baczyć trzeba, ażeby nie popadł w ostateczność przeciwną i nie stracił narodowego ognia i zapału.

Rozumnie też postąpiła sobie delegacya nasza w Peszcie w roku ubiegłym, gdy napierały na nią niektóre dzienniki nasze i warszawskie, ażeby w czasie obrad wspólnych delegacyj w imieniu Polaków zademonstrować usposobienie pokojowe z okazyi zjazdu w Skierniewicach, że naciskowi temu nie uległa.

Więcej czynić, jak to, co potrzeba, i nie przystoi nam, i szkodzić może.

Przypatrzmy się teraz innej robocie lewicy. Ażeby przez wyborców wpłynąć na niemieckich konserwatystów, iżby opuścili sojusz z Polakami w prawicy, lewica starała się politykę Polaków w ich oczach zochydzić i przedstawić ich jako wyrachowanych samolubów, którzy z kieszeni podatkującej ludności niemieckiej usiłują we własnym kraju porość w pierze. Jednem z wymyślonych w tym celu haseł, które lewica głównie do Polaków aplikowała, była owa ciągle powtarzana, a następnie do stosunku prawicy do rządu w ogóle stosowana „*Schacherpolitik*" — wyraz zresztą tak nieprzyzwoity, że gdy go niedawno wymówił ktoś w parlamencie berlińskim, został natychmiast zasłużenie napiętnowany.

Zajrzyjmy w oczy temu zarzutowi. Co właściwie stanowiło tło tych przez lewicę tak nazwanych targów? Oto rokowania pomiędzy prawicą lub jej pojedyńczemi klubami z jednej, a rządem z drugiej strony, tudzież rokowania pomiędzy samemi klubami prawicy wzajemnie.

Otóż odrzućmy nieprzyzwoitą i niestosowną nazwę targów czy szachrów, jaką nadała lewica tej czynności, to musimy dojść do przekonania, że rokowania takie celem wzajemnego porozumienia się były, są i będą niezbędnemi.

A naprzód, co do stosunku między rządem a prawicą, to wynika to z natury rzeczy, że rząd w swojej akcyi politycznej przeważnie ma na oku interesa ogólno-państwowe. Rząd bowiem jest to zbiór centralnych władz wielkiego, rozległego państwa, które składa się z licznych, a bardzo różnych krajów i grup. Tam, w tem wspólnem ognisku maszyny państwowej, patrzy się na interesa poszczególnych krajów i ludów

---

robią kwestyę tegoż honoru. „Czytelnia", jak każda podobna instytucya winna swe siły żywotne czerpać z kieszeni swych członków. Tych członków ona prawie nie ma (bo ledwie kilkudziesięciu na pół tysiąca przeszło uprawnionych) i w obecnym swym stanie, na obecnym swym gruncie ich sobie nie zdobędzie. Twierdzimy to z głębokiego przekonania i znajomości naszych stosunków akademickich. Dla tego uznając potrzebę i konieczność w ogóle ogniska młodzieży lwowskiej, nie widzimy ratunku dla „Czytelni" dzisiejszej. W nowym zarządzie są wprawdzie dwie niepośledniе siły: kierownicza i administracyjna. Czy jednak one sądzą, że zdołają za kilka miesięcy a choćby za rok naprawić to, na zepsucie czego składały się całe lata? iskrą swej energii i pracy nagłej roztlić życie przysypane grubą warstwą popiołów stężałej apatyi i — antypatyi? Znamy takich błyskawic przelotne blaski! Praca ich choćby najświetniejsza za rok będzie marną, bo nie znajdą się godni następcy.

Jeżeli więc panowie ci wiedzeni — chcemy wierzyć — nie ambicyą ale prawdziwem obowiązku poczuciem, pragną honor młodzieży rzeczywiście uratować, realną a trwałą oddać jej przysługę, niechaj nie marnują swych sił na mozolne a daremne podtrzymanie budowy o spruchniałych kompletnie belkach, ale zburzą je do szczętu, bezpośrednio wystawiając na jej miejscu gmach nowy. Ktokolwiek ma zdrowy na rzeczy pogląd i wzrokiem dalej zwykł sięgać, musi przyznać, że ostatni to czas na *radykalną reformę* „Czytelni" od stóp do głów. Tylokrotnie podejmowana a z braku wytrwałości nigdy nie podjęta, dziś mści się za to. Dopóki fatalnie zdyskredytowana instytucyi firma nie zostanie zmienioną, wady w statucie usunięte, dopóki się nie zapełni braków w ustroju wewnętrznym a reprezentacya akad. na zewnątrz nie odzyska dawnej powagi i sympatyi; dopóki ze stosunków z publicznością nie wyrwie się rozszalałej ostatniemi czasy blagi a stosunków wewnętrznych nie rozgrzeje ciepłem prawdziwego koleżeństwa — dopóty o bycie „Czytelni" tylko wątpić się musi; zwłaszcza jeśli się przy każdem przedsięwzięciu odliczy stósowny procent na frazes piękny i miłą ambicyą.

Sprawie powyższej ofiarowaliśmy z umysłu tyle miejsca, na ile zdaniem naszem zasłużyła jako objaw społeczny w swoim zakresie, powtarzamy: wybitny a charakterystyczny.

Wspomnieliśmy o odezwie akademickiej w tych dniach publikowanej. Tuż obok niej umieściły dzienniki lwowskie odezwę niemniej gorącą, wymowną a smutną. Przed laty 11 założono we Lwowie stowarzyszenie „Pracy kobiet", stowarzyszenie o celu prawdziwie humanitarnym: moralnego i umysłowego kształcenia biednych dziewcząt, tudzież zabezpieczenia im przyszłości przez umożliwienie uczciwego zarobku. Jak wszystko u nas, tak i owa „Praca kobiet" początkowo z nader życzliwem spotkała się u ogółu przyjęciem, niemal zapałem. Imiona wybitniejszych w mieście osobistości można było czytywać na sprawozdaniach; elitę „towarzystwa" podziwiało się z galeryi ratuszowej sali na dorocznych zgromadzeniach... Dziś po latach 11 wszystko to gdzieś zniknęło, znudziła się pięknym paniom przydługa zabawka; ufne w niewyczerpaną łaskę Przedwiecznego zdały się na nią i — swoją pupilkę „Pracę kobiet". Dziś stu przeszło dziewczętom, które w tem towarzystwie pobierały naukę szycia, krawiectwa i wszelkich robót ręcznych, grozi przymusowe lada chwila opuszczenie zakładu. Z całego bowiem Lwowa tylko 50 pań wytrwało w pamięci o stowarzyszeniu. A jednak znacznie więcej jest modlących się w niedzielę na dwunastowej mszy przed głównym katedral-

z więcej idealnego stanowiska wspólności. Stanowisko to przejmuje członków gabinetu w skutek ciągłego ich zajęcia podporządkowywaniem szczegółów pod wspólne zasady, tak że myśli ich kierujące obracają się przeważnie w tej sferze interesów całości państwa.

Wprost przeciwne jest naturalne stanowisko poselskie klubów lub połączonych stronnictw. Ono jest przeważnie praktyczne i wychodzi z zapatrywania się na szczególne interesa i potrzeby pojedynczych krajów, narodowości, grup społecznych. Jestto stanowisko, w którem przeważają interesa szczegółowe. Jestto zupełnie naturalne. Każdy poseł przynosi ze sobą specyalną znajomość stosunków i potrzeb najbliższego otoczenia, a ma je wdrożone tak indywidualnie i szczegółowo, jak mu się przy obserwowaniu przedstawiły i w myśl wpoiły. Ten przeto praktyczny grunt szczegółowych interesów ludności jest punktem wyjścia dla akcyi parlamentarnej posłów, a więc i klubów czy stronnictw. Nie chcemy przez to powiedzieć, że rząd myśli tylko o państwie, a reprezentacya tylko o interesach ludności, nie chcemy także przez to uznać, jakoby między państwem a ludnością istnieć miał tylko kontrast interesów — ale że rząd przeważnie stać musi na stanowisku ogólnem, a reprezentacya przeważnie na szczegółowem, to nie ulega dla nas wątpliwości.

Na tej naturalnej różnicy stanowiska rządu i stanowiska reprezentacyi polega cała budowa systemu konstytucyjnego, boć celem tego systemu jest właśnie wzajemne uzupełnianie się tych dwóch stanowisk, z których każde, gdyby samo pozostało, doprowadziłoby łatwo do jednostronności. Gdyby rozwijało się tylko stanowisko państwowe, byłyby pokrzywdzone indywidua społeczności, w razie przeciwnym państwo owładnęłaby niemoc. Wspólność i jednostki muszą trzymać sobie równowagę, a więc i te organa, które są ich obrazem: rząd i reprezentacya.

A skoro tak jest, to cel ten nie da się osiągnąć inaczej, jak tylko przez to, że między rządem a reprezentacyą, która w ogóle w działaniu parlamentarnem udział czynny brać chce i może, a więc w pierwszym rzędzie między rządem a większością parlametarną musi koniecznie dokonywać się nieustanna wymiana zdań, ciągłe oświecanie się wzajemne, ustawiczne przedstawianie wzajemne tych życzeń i żądań, które każdy z tych dwóch czynników stosownie do stanowiska swojego osiągnąć usiłuje. Z tego wynika także, że każdy z tych czynników musi wziąć pod rozwagę te żądania, które stawia strona druga i musi powziąć decyzyę, czy je przyjmuje czyli nie. Doświadczenie życia uczy, że transakcye tego rodzaju, mające na celu godzenie dwóch różnych stanowisk, dokonywa się zwykle w kompromisach — *otóż i niezbędne, bo naturalne, bo z istoty konstytucyi płynące rokowania i układy pomiędzy rządem a prawicą! Były takie rokowania i będą w przyszłości, bo być muszą z samej natury rzeczy.*

Forma takich rokowań może być różna, ale tło materyalne zawsze zostaje to samo, a tem są wzajemne ustępstwa. Państwowa społeczność dla celów ogólnych potrzebuje od jednostek pewnych ofiar, jednostki potrzebują ofiar od państwa, ofiary te muszą być dawane nawzajem, a dawane w naturalnem połączeniu, gdyż są od siebie zawisłe. Nie może n. p. skarb państwa podnosić podatków, jeżeli nie wzmocni sił produkcyjnych ludności, nie może ludność domagać się budowania kolei, regulacyi rzek, subwencyonowania gospodarstwa krajowego i t. d., jeżeli nie da państwu potrzebnych na te wydatki podatków.

Formą właściwą dla rokowań prawicy z rządem byłby stale uorganizowany ciągły kontakt rządu z piętnastówką prawicy. Na każdą sesyę powinien tam być ułożony program akcyi parlamentarnej, jako wynik wzajemnego porozumienia się co do spraw, które, czy one z inicyatywy rządu pochodzą, czy z inicyatywy prawicy, przez obadwa te czynniki przyjęte zostały. Sprawy w ten sposób raz przyjęte powinny zespolić rząd z prawicą: tutaj nie powinno już nawet być mowy o tem, czy sprawa ta jest sprawą rządu—czy prawicy, wszystkie sprawy w programie ułożone powinny być i rządowe i sprawami prawicy zarazem. Niemożliwy jest program generalny na całe sześciolecie między rządem, który z większością nie solidaryzuje się, a większością tak niejednolitą, jaką jest prawica. Żądanie takie niekiedy w dziennikach podnoszone polega na niedokładnej znajomości położenia rzeczy. *Ale możliwe są i powinny się organizować corocznie programy praktyczne, szczegółowo te sprawy obejmujące, które w każdej sesyi mają być przeprowadzone.* Wyjątek stanowią wtedy tylko sprawy naglące, które wśród trwania sesyi nieprzewidzianie zwykle się wydarzają.

Taka organizacya daje siłę akcyi rządowej i akcyi parlamentarnej, ona stawia stosunek rządu do większości odrazu na gruncie otwartości, lojalności i równorzędności, na gruncie, który jedynie zapewnia powodzenie.

Takiej organizacyi nie było w ubiegłem sześcioleciu, to był błąd. Czy z błędu tego da się wyleczyć rząd na przyszłość? — Spodziewamy się tego.

Jeżeli nie ma takiej stałej i otwartej organizacyi rokowań z rządem, wtedy akcya i rządowa i parlamentarna chromają, są bez porównania trudniejsze, a co gorsza — dają istotnie *pozory* nieustających targów i kończą się na zwichnięciu równorzędności; bo albo ostatecznie rząd ulegnie większości i jej służy, albo większość nie będąc rządzącą stanie się rządową, więc rządowi służy, albo nakoniec nieufność zakradnie się tak silna, że nastąpi rozstrój, który może wybuchnąć nagle, niespodzianie, a na szkodę tych myśli i celów, do których tak rząd, jak większość dążyć wspólnie zamierzali. Albo z tych ewentualności jedna tylko nastąpi, albo też wszystkie po kolei, ale wyminąć je może li tylko stała ścisła organizacya. To też wszystkie te ewentualności ujawniały się w ubiegłem sześcioleciu kolejno, jakkolwiek nie w równej mierze.

Rząd służył partyi konserwatywnej, gdy ta zręcznie umiała zażądać noweli szkolnej, potem prawica wotowała rządowi niejedno żądanie, straciwszy świadomość rządzenia — nakoniec nastąpił rozstrój, który znaglił rząd do spiesznego zamknięcia parlamentu, a opozycya ciągle wysnuwała z tej taktyki nowe strawy dla rzucania zarzutu „nieustających targów".

Bo też, gdy bez ścisłej organizacyi rząd szuka w większości poparcia dla każdej swej sprawy zosobna, a większość szuka jej tak samo dla spraw swoich u rządu, wtedy z natury rzeczy wchodzić muszą w grę te same czynniki, które są czynne wtedy, gdy ludzie z ludźmi w życiu zwykłem zawierają układy. Rozstrzyga tu tylko prosta zręczność — a czynnik ten, *postawiony jako wyłączna zasada*, nie jest bynajmniej właściwym regulatorem dla stosunku większości do rządu. Takiej zręczności potrzeba rządowi i większości razem i wspólnie dla obrony przed atakami opozycyi. Ale we własnem łonie ona nie powinna stać jako zasada. Bo zręczność w interesach nie wymaga i nie wzmacnia zaufania, owszem ona ją zbyt często wyklucza, a bierze natomiast do pomocy skrytość manewru szachowania nawet podstępu, a w każdym razie wychodzi z założenia, że strony układające się nie mają do siebie zaufania.

Jeżeli w takim składzie rzeczy w braku stałej organizacyi większość parlamentarna chce stać na gruncie zaufania i prawdziwej lojalności, nie ma dla niej ostatecznie innej rady, jak tylko stawianie otwarte „*aut-aut*". Więc jeśli większość ma pewne żądania konieczne i wykonalne do przeprowadzenia, a nie może uzyskać przyjęcia ich w rzeczywisty program rządu, bo nie ma potrzebnej dla programu organizacyi, wtedy albo puszcza swoje żądania na los szczęścia i łaskę rządu, a więc będzie partyą rządową bez rządzenia — albo też musi otwarcie oświadczyć rządowi, że jeśli rząd tej sprawy nie przeprowadzi, ona odmówi mu swojego poparcia dla spraw rządowych.

Takie „*aut-aut*" przykre jest dla stronnictwa poważnego, bo zniewala to stronnictwo, które je stawia, do odmówienia poparcia swojego między innemi i dla takich często spraw, z któremi się godzi i które za pożyteczne uznaje. Inne oczywiście ma znaczenie „*aut-aut*", gdy je dyktuje cała większość, bo wtedy wchodzi w grę kryzys gabinetowa lub parlamentarna. *A jednak mimo to taktyka „aut-aut", musiałaby się stać nieuniknionem złem, owem „malum neccessarium" dla stronnictwa prawicy w przyszłem sześcioleciu, gdyby rząd i nadal wzbraniał się zorganizować stale i programowo kontakt swój z większością w sposób powyżej skreślony, który uważamy za jedynie właściwy, powadze rządu i prawicy w całej pełni odpowiadający, a w danych warunkach dla powodzenia dzisiejszego systemu niezbędny.*

Omówiwszy kwestyę rokowań w stosunku prawicy do rządu, dotkniemy jeszcze stosunku połączonych stronnictw prawicy między sobą.

W ciągu sześciolecia bardzo często odzywały się głosy w dziennikarstwie krajowem, wzywające Koło polskie do ułożenia z resztą prawicy generalnego programu akcyi parlamentarnej na całe sześciolecie. Myśl taką zaprojektowało także kilku członków Koła polskiego na posiedzeniach tegoż zaraz w pierwszym roku sześciolecia, gdy prawica była w toku organizacyi. Pobudką do tej propozycyi było nietylko życzenie pozyskania całej prawicy dla spraw krajowi naszemu potrzebnych, ale także obawa przed wstecznemi zachciankami niemieckich konserwatystów. Chciano się naprzód dowiedzieć, czego się z tej strony spodziewać a raczej obawiać należy, ażeby się zoryentować, czy wspólne działanie z tym obozem jest dla na nas możliwe czy niepodobne.

Myśl tę Koło polskie odrzuciło, i uczyniło dobrze. Gdyby prawica organizacyę swoją zaczęła była od ułożenia wspólnego generalnego programu, byłaby się bez żadnych usiłowań lewicy od razu niepowrotnie rozpadła. Te trzy główne zasady, to jest: autonomia, narodowość i konserwatyzm, które stanowiły każda zosobna grunt Koła polskiego, klubu czeskiego i klubu Hohenwarta, tak były z początkiem sześciolecia silnie zarysowane, a zwłaszcza też klub czeski jako świeżo na arenę parlamentarną po długoletniej abstencyi przybyły, zaś klub konserwatystów jako ten, który po raz pierwszy wszedł do większości przeciw zaciętemu wrogowi liberalizmu, tak były wówczas jeszcze w wyobrażeniach i zapędach swoich skrajne i gorące, a tak nawzajem te trzy kluby mało się znały i mało umiały zrozumieć, że zgoda na wspólny program nie byłaby absolutnie możliwą. Przeciwnie te: brak jednolitości, który jeszcze teraz prawicę cechuje, byłby się musiał spotęgować do najostrzejszej sprzeczności. Bo inna jest rzecz radzić nad konkretnie sformułowaną sprawą, gdzie doniosłość akcyi da się przewidzieć i gdzie ustępstwa wzajemne do tego stopnia są możliwe i łatwe, że temu, kto tej sprawy żąda, i po pewnych ustępstwach zawsze ona jeszcze będzie powszechną, a ten kto sprawie daje poparcie, może zrobić pewne ustępstwa i przecież nie uroni nic jeszcze

---

nym ołtarzem. O! znacznie więcej... Gdy sobie uprzytomnię tę armię pięknych figurek w aksamitach, atłasach, koronkach etc., z francuskiemi książeczkami w słoniowej oprawie ze złotemi klamrami, schylone bogobojnie ku czci Najwyższego, a równocześnie przypomnię sobie agonię „Pracy" na drodze myśli spotykam pytanie: czy to kobiety chrześcianki czy bezwyznaniowe lalki? Piękne panie! zmieńcie taktykę, chodźcie trochę mniej do kościoła a lepiej pamiętajcie o biednych swoich towarzyszkach na wspólnym padole płaczu. Ten, którego nazywacie Bogiem, tylko z wdzięcznem sercem przyjmie tę zamianę.

Z wdzięczniejszem niezawodnie aniżeli ogół przyjmuje do wiadomości sprawozdania „Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych" — w którem oddawna już wielka tu bieda niezawiniona częścią, a częścią zawiniona. Obliczmy ten stosunek.

T. Z.

(Dokończenie nastąpi).

ze swoich odmiennych zasad. Taką drogą wspólnego załatwiania konkretnych spraw, dokonywają się kompromisa, które mogą pogodzić sprzeczne zasady i zapatrywania. Ale co innego jest stawić dla programu zasadę przeciw zasadzie — tutaj nie można ustąpić, bo niema do tego praktycznego gruntu, więc trzeba zasadę stawiać twardo i stać przy niej twardo. Łatwo sobie wyobrazić, jaki byłby wynik układania wspólnego programu prawicy, gdyby p. Lienbacher, ten Lienbacher, którego Aleksander Bach wyborcom jako swoją ewangelię wskazuje — podał był do programu punkt zasadniczy w kwestyi stosunku kościoła do szkoły, zaś p. Gregr w kwestyi równouprawnienia językowego!

Więc rozumnie postąpiło Koło polskie, że generalnego programu prawicy na całe sześciolecie nie chciało.

Wspólnie uznana potrzeba wspólnej zgody na pewne jasno sformułowane sprawy praktyczne, dały sposobność wszystkim sprzymierzonym klubom do tego, że nawzajem się poznały i wyrozumiały i że zoryentowały się co do warunków możności zrealizowania swoich zasad, oraz co do potrzeby wzajemnych ustępstw dla wspólnych celów. We wspólnem załatwianiu spraw konkretnych przez lat sześć różnice między klubami prawicy straciły na jaskrawości i szorstkości.

Natomiast, jeżeli rzekliśmy, że zachodzi konieczna potrzeba organizacyi rokowań między prawicą a rządem w celu układania praktycznych programów szczegółowych na każdą sesyę, to przez to samo uznaliśmy i możność i potrzebę zorganizowania takiego samego czucia i takiej akcyi między stronnictwami prawicy. Prawica wtedy dopiero może z rządem ułożyć program, gdy go wprzód dla siebie ułożyła. Więc z rozpoczęciem każdej sesyi piętnastówka powinna wejść w obrady nad postulatami każdego z klubów prawicy w tym celu, ażeby nawzajem zoryentować się i ułożyć co do punktów, które wspólnie do akcyi na bieżące sześciolecie przyjmują.

W ubiegłem sześcioleciu bywały niekiedy podobne rokowania w łonie prawicy, ale nie były one dokonywane zasadniczo, ani też z całą ścisłością, szczerością i dosyć wcześnie. Zapewne, że są tu pewne trudności, gdyż o przeprowadzeniu spraw w Izbie poselskiej rozstrzygają kluby, a nie piętnastówka. Jednakże są na to sposoby, a że są, to najprzód dowodzi okoliczność, że ilekroć „piętnastówka" zgodziła się na poparcie jakiej sprawy rządowej, to musiała ją także i w klubach przeprowadzić. A powtóre spraw programowych klubowych nie jest nigdy na jedną sesyę zbyt wiele, więc można je po zgodzeniu się piętnastówki wnieść do klubów i uzyskać z góry wiążące tychże uchwały. I tutaj zachodzi znów trudność w tem, że tylko Koło polskie zorganizowane jest solidarnie, więc daje innym klubom poparcie silniejsze, aniżeli od nich otrzymać może. Lecz i na to byłaby rada, gdyż kluby te mogą uchwalić solidarność dla spraw pojedynczych.

Taka organizacya pomiędzy klubami prawicy na przyszłość dla wydatności jej akcyi, dla utrzymania siły, powagi, równowagi i dla wzajemnego zaufania jest konieczną.

Może taka organizacya dla wielu członków Koła nie być sympatyczną, a to dla tych mianowicie, którzy z dawien dawna przywykli do polityki samodzielnej i nie mając zupełnego zaufania do wszystkich sprzymierzeńców prawicy, radziby ile można mimo faktycznego z nimi sojuszu na własną działać rękę. Lecz w polityce sympatyami rządzić się nie można. Jeżeli raz przyjęto system, który sojusz prawicy czyni niezbędnym, to trzeba ztąd wysnuć konsekwencyę i logiką i interesem wskazaną. Pytanie, czyli sprawa indemnizacyi nie byłaby poszła szczęśliwiej, gdyby Koło polskie było zawczasu uzyskało od całej prawicy przyjęcie tej sprawy w program akcyi na dotyczącą sesyę.

Wtedy zapanowałaby była zawczasu jasność sytuacyi. Koło polskie byłoby wiedziało, czyli i kto się tej sprawie sprzeciwia, inne kluby byłyby wiedziały, że gdy sprawy tej w program nie przyjmą i swoich spraw w program wstawić nie potrafią. Tymczasem Koło trzymało się tylko rządu, a ten wymawiał się, że nie ma dla tej sprawy większości.

Częstokroć czyniono w dziennikach naszych tę uwagę, że inne kluby prawicy odnoszą z tej kadencyi korzyści, a Polacy spraw swoich przeprowadzić nie mogą. Cokolwiek prawdy w tem jest. Bo też Czesi dla spraw swoich, a konserwatyści dla noweli szkolnej szukali naprzód pewnego poparcia w całej prawicy, zaś Koło polskie dla indemnizacyi o takie poparcie *zawczasu* się nie postarało. Prawda, że od chwili ustąpienia Lienbacherczyków z szeregów prawicy, ta liczebnie tak została osłabioną, że już odtąd sama z siebie nie mogła liczyć na pewną uchwałę w Izbie. Lienbacher oddał prawicę w ręce rządu, który stał bliżej klubu Coroniniego, aniżeli sama prawica i łatwiej mógł dla sprawy jakiej pewną uzyskać większość, aniżeli sama prawica. Lecz organizacya rokowań wcześniejsza byłaby jeszcze zastała prawicę w całym jej składzie i sprawy wówczas do programu wniesione miałyby całą prawicę za sobą.

Być nawet może, że Lienbacher głównie z powodu sprawy indemnizacyjnej opuścił szeregi prawicy, a to dla tego, że uląkł się wyborców, których lewica podburzała hasłem, „że konserwatyści tuczą Polaków groszem ludności niemieckiej". Może nie byłby tego czynić potrzebował, gdyby rząd konserwatystom przeciw lewicy wobec wyborców przyszedł był w pomoc. Tego jednak nie czynił i — wiemy to z pewnością — wówczas już mieli żal do rządu i Lienbacher i inni konserwatyści. Od chwili wyjścia Lienbachera z szeregów prawicy sprawa indemnizacyjna zależała już tylko od tego, czy rząd zechce i potrafi zyskać dla niej większość. Sama prawica już tej większości na pewno dać nie była w stanie — już było za późno. Czy sprawa ta nie była do przeprowadzenia przed wyjściem Lienbachera, tej pewności mieć nie można, ponieważ nie było organizacyi rokowań w łonie prawicy, która byłaby jedynie mogła przeprowadzenie tej sprawy zapewnić.

W tych warunkach, jakie stworzył system dzisiejszy przy czynnym udziale Koła polskiego ugruntowany, działanie Koła na własną rękę nie może krajowi przynieść pożytków, potrzeba działać w połączeniu z prawicą. W razie przeciwnym inne kluby prawicy wyzyskują dla siebie korzyść, jaką daje siła sejmowa, a Koło polskie do siły tej znakomicie się przyczyniając, samo żadnych z niej nie osiągnie korzyści.

Tak wygląda zarzut „targów" przez lewicę nam czyniony. Jest on w istocie swojej wręcz bezzasadny, bo rokowania programowe, które lewica targami przezwała, były, są i będą bezwzględnie koniecznemi. Rząd i prawica ulękły się może krzyków lewicy i te nie zostały zorganizowane w sposób naturalny, a więc nie wydały takich dla prawicy i rządu pożytków, jak z przeznaczenia swojego wydać były powinny.

Zaś bezmyślne masy ludności nurtowaniom lewicy dostępne, uwierzyły ztąd po części krzykom lewicy, że rząd w targach z prawicą osłabia siłę państwa na korzyść interesów separatystycznych. Nie odniesiono przeto pożytków, które były możliwe a nie odwrócono niekorzyści, które byłyby i tak nastąpiły.

Dalej rozgłosiła lewica i powtarzała to wszędzie i ciągle i w Izbie i w dziennikach swoich i w sprawozdaniach wyborczych, że Polacy są teraz w Austryi wszechwładni, że oni rządzą Austryą, że Koło polskie wywiera wpływ decydujący na rząd i całą prawicę. Był to manewr; celem jego było wywołać przeciw Polaków powszechną niechęć, zazdrość i nieufność, ażeby przez to prawicę rozstroić i Polaków zizolować. Nie powiodło się lewicy poróżnić Czechów z Polakami, bo trzymała ich ścisła wspólność zasad i interesów politycznych, również nie zraziła ona rządu do Polaków; to może sprawiła, że żywioły lękliwe w Kole polskiem stały się dla rządu więcej gibkiemi, ażeby nie dać powodu do krzyków na pretensyę Polaków. Ale w łono niemieckich konserwatystów, z wyłączeniem takich Tyrolczyków, jak p. Greuter, rzuciła lewica zarzewie zawiści, bo takową rozniecila u wyborców niemieckiej ludności, która znając Polaków dotąd z tego, że są w Austryi sympatyczniej tolerowani aniżeli w Niemczech i Rosyi, burzyli się na to, żeby teraz mieli być przez nich rządzeni, kiedy Niemcy i Rosya wprost ich prześladują, i to rządzeni z materyalną korzyścią własną na szkodę kieszeni niemieckich — bo tak ich uczyła ciągle lewica.

Ale manewr ten przyniósł lewicy jeszcze jednę korzyść, której się pewno nie spodziewała. Oto optymiści z Koła polskiego sami uwierzyli w wszechpotęgę delegacyi i wiara ta sprawiła im szczęście zadowolenia, które upoiło ich tak, że samo onegoż poczucie już im wystarczało i praktyczne niepowodzenia w sprawach krajowych malały w ich oczach wobec sukcesu w zasadzie. Tem tłumaczy się zjawisko, że są posłowie, którzy zdając sprawę wyborcom z minionego sześciolecia, stwierdzają niepowodzenia praktyczne, ale przygłaszają je upajającą sentencyą: *myśmy „poważni i poważani"! myśmy partyą „rządzącą w wielkiem państwie"!*

Było jeszcze i drugie niekorzystne następstwo rzeczonego manewru lewicy. Oto dzienniki nasze i to wszelakich odcieni uwierzyły zrazu we wszechpotęgę Koła polskiego i o niej prawiły ciągle czytelnikom. Ztąd utrwaliły się w kraju wyobrażenia mylne, a budzące nadzieje pożytków dla kraju idące znacznie dalej, aniżeli to z realnemi warunkami sytuacyi było zgodne. *Tej okoliczności w bardzo znacznej części przypisać trzeba, że po skończonem sześcioleciu, gdy bilans nie dorównał różowym nadziejom podbudzonej sztucznie wyobraźni, kraj popadł w rozczarowanie.*

Nowy kierunek oświaty ludowej.

(m.) Świat pedagogiczny zajęty jest od lat kilku myślą zmiany kierunku w oświacie, chcąc ją wprowadzić na tory nieco praktyczniejsze niż dotąd. W wychowaniu młodego pokolenia powinno się rozchodzić tak o wykształcenie umysłowe, jak równocześnie i o cielesne, ażeby z rozwojem różnych władz ducha, kształciły się zarazem: spryt, zręczność, zdolność ludzkiego ciała i członków do pracy i tym sposobem panowała w wychowaniu pewna harmonia.

Ten sposób wychowania młodzieży pożądany jest w ogólności, a szczególnie w niższych warstwach społeczeństwa — w szkołach ludowych, których głównym celem jest przygotowywać młodzież do rolnictwa, przemysłu i handlu. Szkoły dzisiejsze mniej odpowiadają temu celowi, bo nie rozwijają zręczności i zdolności do robót ręcznych i nie rozbudzają zamiłowania do tych prac. I tak powiadają, że chłopak wyszedłszy w czternastym roku życia ze szkoły ludowej, a nie mający środków do dalszego kształcenia się, nie wie do czego się zabrać. Ręczną robotą gardzi, bo w szkole ludowej jej się nie uczył i nie nabrał do niej zamiłowania. Do zajęć umysłowych także nie jest przydatny, bo nie posiada tyle nauki, aby piastować jakiś urząd. Więc taki człowiek zamiast być pożytecznym, staje się szkodliwym społeczeństwu, w którem żyje. Trzeba więc zapobiedz rozwojowi takich stosunków, czego dokażemy tylko wtedy, gdy do szkół zwyczajnych wprowadzimy zajęcia robocze, któreby młodzież usposobiły do robót ręcznych i wzbudziły zamiłowanie do nich.

Rozumowanie to niewątpliwie bardzo dobre, chodzi tylko o zastosowanie w szkołach. Różni podają rozmaite sposoby i plany. Rozpoczęto prywatnie próby: wycinanie piłeczką z deszczułek różnych pudełeczek i t. p. i klejenie z kartonu również różnych pudełeczek, modelowanie w glinie, snycerstwo, tokarstwo, wyrabianie plecionek ze słomy, modeli gospodarskich i domowych sprzętów i narzędzi i t. p. Usiłowania te i próby chwalebne są, ale nie doprowadziły jeszcze do pożądanego celu, gdyż popierają je ludzie prywatni, najczęściej niezamożni. Jednakowoż mają tę doniosłość, że zwracają na się uwagę osób wpływowych, a podobno i rządu.

Najświetniejsze próby pod względem ćwiczeń w pracach ręcznych w szkołach ludowych udały się niewątpliwie w Szwecyi i zamieniły się tam w system szkolny. Założono tam naprzód jednę prywatną szkołę ludową w połączeniu z ćwiczeniami w robotach ręcznych, mianowicie w drzewie. Są to roboty wykonywane siekierą, piłą, ośnikiem, nożem, dłutem, świdrem, hyblem, zatem przeważnie stolarskie. Szkoła ta atoli nie kształci uczniów na rzemieślników, bo to nie jest jej celem; jej zadaniem jest oprócz nauki szkolnej teoretycznej zwyczajnej uczyć zręczności, wprawy w rękach (Handfertigkeit-Unterricht, a po szwedzku „Slöjd"), zdolności użycia i władania wymienionemi narzędziami stolarskiemi.

Pomimo, że tam nie uczą na rzemieślników, to przecież nie marnują czasu na wyrabianie zabawek z drzewa, owszem każdy wyrób wychodzący z rąk ucznia, musi mieć zastosowanie i być użytecznym. Uczniowie pracują podług modeli. Modele te są uszykowane w pewien system i dosięgają liczby 100. Są to same przedmioty wchodzące w skład przyborów, narzędzi (niekiedy tylko części składowe jakiegoś narzędzia lub sprzętu) i sprzętów domowych i gospodarskich, jakich używają w Szwecyi. I tak Nr 1 jest do ząb grabi, Nr ostatni skopiec albo szaflik. Inne wyroby są: łyżki, rączki do siekier, tacki, stolniczki, wieszadła, stołeczki, podnóżki i t. p. przedmioty przeważnie roboty stolarskiej, w małej tylko liczbie tokarskiej i snycerskiej, ostatni przedmiot jest roboty bednarskiej.

Doświadczenie nauczyło, że w trzech ostatnich latach szkoły ludowej uczeń tak wyrobi sobie wprawę w rękach, że wszystkie te 100 numerów własnoręcznie odrobi tak zgrabnie i dobrze, że ich prawie niepodobna odróżnić od takich samych wyrobów fachowych rzemieślników, a przytem nabierze prawdziwego zamiłowania do ręcznych robót. Ćwiczenia te w ręcznych robotach mają jeszcze i tę korzyść, że rozwijają prawidłowo siłę i zręczność ciała całego i uzupełniają wychowanie ucznia do zaokrąglonej całości. Pedadogia odnosi tu świetny ryu mf.

Celem szybkiego rozpowszechnienia tego nowego kierunku oświaty, założono w Szwecyi seminaryum nauczycielskie, gdzie nauczyciele w letnich sześciotygodniowych kursach uczą się robót ręcznych według powyższego systemu i słuchają dotyczących wykładów, a powróciwszy do szkół swoich, zaprowadzają u siebie tę naukę i ćwiczenia, w robotach ręcznych. W ten sposób powstało w Szwecyi już parę set szkół tego rodzaju. Rząd tamtejszy, uznawszy wielką doniosłość tego nowego kierunku oświaty, daje tym szkołom po największej części stałe zapomogi, i popiera zakładanie szkół nowych.

Podobne szkoły zakładają z niektóremi zmianami we Francyi i w Niemczech. We Wiedniu zaczynają także o nich myśleć. Z Wiednia jeździło kilku zamożniejszych nauczycieli swoim kosztem do Szwecyi dla badania tamtejszych stosunków szkolnych i do nauczenia się robót ręcznych, czyli raczej do wyrobienia sobie zręczności w rękach do robót ręcznych.

Wydział krajowy galicyjski rozpatrzywszy się w systemie szkolnym szwedzkim, wysłał do Szwecyi dyrektora szkoły wydziałowej w Sokalu, p. Józefa Siedmiograja, ażeby te stosunki na miejscu zbadał, w ćwiczeniach i robotach ręcznych się wprawił. Wydział uczynił bardzo stosowny wybór, albowiem p. Siedmiograj założył w Sokalu szkołę przemysłową, połączoną z nauką rysunków, modelowania, stolarstwa i snycerstwa, zatem jest bardzo odpowiedni do takiej misyi.

Ankieta krajowa rybacka.

(Relacya oryginalna).

Jedną z licznych gałęzi gospodarstwa narodowego, zaniedbaną u nas zupełnie jest gospodarstwo rybackie. Przynosi ono w innych krajach nie małe pożytki, u nas, bądź leży odłogiem, bądź uprawia się, to jest eksploatuje dziko, zwłaszcza na wodach bieżących. Ryby w wodach bieżących, to rzecz niczyja, zabiera je kto chce, niszczy w zarodku środkami, jakie uważa za stosowne, nawet dynamitem. Na marne szła dotąd cała praca i zachody profesora Nowickiego, który z takim zapałem i poświęceniem pracuje na tem polu od lat piętnastu.

Dopiero ustawa państwowa, uchwalona na ubiegłej sesyi Rady państwa, daje punkt wyjścia do korzystniejszej na tem polu reformy. Ustawa ta znosi tz. dzikie rybołowstwo i poleca uregulowanie stosunków rybackich władzy autonomicznej, Sejmom krajowym.

Przed podjęciem tej sprawy przez nasz Sejm, zwołał Wydział krajowy na dzień 15 b. m. do Lwowa ankietę, którą poprzedziła już była w Krakowie narada prywatna, za inicyatywą p. Artura hr. Potockiego zwołana.

Wydział krajowy pragnął zasięgnąć od ankiety opinii co do głównych zasad, na których by oprzeć można wypracowanie projektu ustawy autonomicznej i przedstawił w tym celu ankiecie następujące punkta do obrad:

1) Oznaczyć, komu przysługuje prawo rybołowstwa w wodach naturalnych (§. 1. ust państwowej.)

2) Oznaczyć wysokość wynagrodzenia, jakie rybacy z zawodu, o ile takowi przez zniesienie dzikiego rybołowstwa ponieśli uszczerbek, mają prawo żądać od tych, którym przyznano prawo rybołowstwa na wodach przedtem wolnych (§. 2).

3) Oznaczyć, czy ewentualnie w jakich wypadkach musi woda wydzierżawioną być na rzecz uprawnionych do rybołowstwa a czynsz pomiędzy nich rozdzielanym (§. 3.)

4) Oznaczyć, kto rozstrzyga w sprawie kosztów i wynagrodzeń (czy władza polityczna?) §. 4

5) Określić szczegółowo pretensye, jakie rościć mogą uprawnieni do rybołowstwa w obec używania wód na inne cele (gospodarcze i przemysłowe) §. 7.

6) Oznaczyć, czy ewentualnie jak mają być utworzone rewiry wodne tudzież czy ewentualnie w jakich wypadkach ma nastąpić wykup prawa rybołowstwa (§. 8.)

7) Jeżeli ustawa ma mieć zastosowanie także do innych zwierząt wodnych, oznaczyć zwierzęta powyższe (§. 9).

W ankiecie wzięli udział: radca Wydziału krajowego p. Wereszczyński, jako przewodniczący: prof. Maksymilian Nowicki, dr. Bobrzyński, dr. Zoll, dr. Zatorski, dr. Louis Wawel i hr. Artur Potocki z Krakowa; dr. Pilat, dr. Orlecki ze Lwowa, br. Gostkowski, hr. Włodzimierz Dzieduszycki i urzędnik Wydziału krajowego B. Drwęski, jako sekretarz ankiety.

Pierwsze pytanie: *komu przysłuża prawo rybołowstwa w wodach naturalnych* wywołało najdłuższe obrady i zajęło prawie całe pierwsze posiedzenie. Do punktu tego postawiono 3 wnioski, mianowicie: ażeby przyznać prawo rybołowstwa na wodach naturalnych: 1. krajowi (Orlecki-Zatorski), 2. na wodach niespławnych właścicielom brzegów, na rzekach zaś spławnych krajowi (Zoll); 3. gminom i obszarom dworskim przyległym do tych wód w miarę długości brzegów (B o b r z y ń s k i).

Radca dr. Louis-Wawel oświadczył się za wnioskiem pośrednim prof. dra. Zolla.

Prof. Bobrzyński, wskazawszy na rozwój prawa rybołowstwa za czasów polskich i zaznaczywszy, że niema przepisów w prawie austryackiem, któreby znosiły lub ograniczały przepisy prawa polskiego, przedstawia niekorzyści, wynikające z przyznania prawa rybołowstwa krajowi. Wyniknie z tego: 1. cały szereg procesów ze strony właścicieli, usiłujących wykazać prawa nabyte; 2. nie będzie możliwem ustrzedz rybołowstwa jeżeli ludność nadbrzeżna nie będzie miała interesu współdziałać ku obronie rybołowstwa; 3. stanowczo niestosownem jest przyznawać krajowi prawo rybołowstwa na rzekach spławnych tylko. Tych jest tylko dwie właściwie, nabytek dla kraju nieznaczny a trudności wielkie.

Mowca jest zdania, że radca dworu dr. Orlecki przemawiał za przyznaniem krajowi prawa rybołowstwa na wszystkich wodach naturalnych, gdzie nie dadzą się wykazać prawa nabyte, zatem wszędzie, gdzie okupacya prawa rybołowstwa na rzecz prywatnych nie da się wykazać.

Prof. dr. Zatorski popiera wniosek prof. Zolla.

Prof. Pilat oświadcza się za wnioskiem prof. Bobrzyńskiego, a przemawiając przeciw odmiennemu traktowaniu rybołowstwa na wodach spławnych niż na niespławnych, zwraca uwagę na to, że określenie wód spławnych w odróżnieniu od niespławnych, jakie znajduje się w obowiązującem prawie austryackiem, jest wielce niestosownem, a zatem nie należy opierać na niem postanowień prawa o rybołowstwie.

Bar. Gostkowski popiera wniosek prof. Bobrzyńskiego, podnosząc, że dla zainteresowania miejscowej ludności w okresie rybołostwa, trzeba przyznać prawo rybołowstwa gminom i obszarom dworskim.

Hr. Potocki Artur: Celem ustawy jest z objektu przynoszącego mało, zrobić objekt przynoszący dużo. Cel ten osiągniemy tylko wtedy, jeśli wykonywanie rybołowstwa oddamy w ręce silne, które potrafią go strzedz. Tym może być tylko kraj, i to bez względu na to, komu przyznanem będzie prawo rybołowstwa. Wykonywanie praw przyznanych, czy prywatnym, czy gminom, czy obszarom, może być ze względów publicznych ograniczone lub w inne ręce złożone, jak świadczy ustawa o polowaniu. Kwestya, komu przyznać własność, jest trudnością, którą trzeba rozwiązać, aby cel, tj. podniesienienie rybołowstwa osiągnąć. Trzeba zastanowić się nad pytaniem, na jakiej drodze ta trudność najłatwiej da się rozwiązać? Odpowiedź będzie: na tej drodze, na której ze stanem faktycznym najmniej wejdziemy w kolizyę. To zaś wtedy będzie, jeśli przyznamy prawo rybołowstwa gminom i obwodom dworskim nadbrzeżnym. Zdanie pośrednie, rozróżniające między wodami spławnemi a niespławnemi, nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy i nastręcza trudności prawne mianowicie z powodu niestosownego określenia różnicy między spławnemi a niespławnemi wodami w austryackiem ustawodawstwie.

Po skonstatowaniu na wniosek hr. Potockiego, że wszyscy członkowie ankiety są tego zdania, iż w każdym razie wykonywanie rybołowstwa i nadzór nad niem, winien kraj ująć w swoje ręce, przystąpiono do głosowania nad punktem 1.

Za wnioskiem pośrednim prof. Zolla głosowali pp. Zatorski, Louis i wnioskodawca.

Za wnioskiem prof. Bobrzyńskiego: prof. Bobrzyński, bar. Gostkowski, prof. Nowicki, hr. Potocki, prof. Pilat, i *(stante conclusione)* radca Louis.

Ten ostatni wniosek został tedy przyjętym z dodatkiem, że prawo rybołowstwa nie ma być wykonywanem bezpośrednio przez właścicieli, lecz ma zostawać pod administracyą kraju i przez kraj być wydzierżawianem, a dopiero dochód z rybołowstwa ma być rozdzielanym między właścicieli w poszczególnych rewirach, według długości brzegów.

Do punktu 2. radca Lonis wnosi, by jako rybaków z zawodu uważać tych, którzy od lat 3 opłacają podatek zarobkowy. Wysokość wynagrodzenia oznaczy władza administracyjna z zastrzeżeniem drogi prawa.

Pr. Bobrzyński wnosi, aby o żadnem wynagrodzeniu mowy nie było, bo wyprowadziłoby to pretensye zupełnie nieuzasadnione. U nas nie ma takich rybaków.

P. radca Wereszczyński podnosi, że koniecznie trzeba w ustawie krajowej wspomnieć o rybakach zawodowych, bo ustawa państwowa przyznaje im prawo do wynagrodzenia.

Przy głosowaniu przyjęty został wniosek prof. Bobrzyńskiego.

W tem miejscu przerwano na wniosek hr. Potockiego obrady nad punktami kwestyonarza i uchwalono jednogłośnie objawić życzenia: aby ułożeniem kodyfikacyi zechciał się zająć Wydział krajowy, przyzywając do udziału w pracy radcę dworu dr. Orleckiego i prof. Nowickiego. Ułożony projekt zechce Wydział rozesłać członkom ankiety, aby poczynili nad nim swoje uwagi.

Następnie przewodniczący poddał pod obradę kwestyę, w jaki sposób kierownictwo i nadzór kraju mają być unormowane, mianowicie podział na rewiry, sposób wydzierżawiania i t. d. Obrady te odroczono do następnego posiedzenia dnia 16. b. m.

W dalszym ciągu obrad dnia następnego

powzięto odnośnie do punktów 3 i 6 kwestyonarza następujące uchwały:

I.) Wydział krajowy po przesłuchaniu interesowanych, podzieli przestrzenie wodne na rewiry racyonalne i wypuszczać je będzie drogą licytacyi w dzierżawę.

Przy licytacyi Wydział krajowy ma prawo dać pierwszeństwo właścicielom gruntów nadbrzeżnych i w ogóle osobom dającym rękojmię.

II.) Wydział krajowy prowadzić będzie fundusz każdego rewiru osobno, a potrąciwszy zniego *pro rata parte* wydatki administracyi ogólnej, rozdzieli czysty dochód między uprawnionych w myśl § 3. ust. państ. Ustawa krajowa unormuje postępowanie przy tentowaniu przewidzianem w § 3. ust. państw. ugody między uprawnionymi.

W kwestyi organizacyi dla spraw rybołowstwa zgodzono się na uchwałę powziętą poprzednio w Krakowie, że przy Wydziale krajowym ma być ustanowiony inspektor dla spraw rybołowstwa a zresztą postanowiono obrady nad kwestyą odroczyć aż do sformułowania projektu ustawy.

W końcu uznano zgodnie, że projektowana ustawa nie ma mieć na razie zastosowania do innych zwierząt wodnych a mianowicie do raków, które proponowano także podciągnąć podustawę o połowie rybołowstwa.

Korespondencya „Głosu Politycznego".

Wadowice 20 maja.

(α) Dnia dzisiejszego odbyło się w mieście naszem posiedzenie połączonych komitetów przedwyborczych wadowickiego i myślenickiego, celem zaproponowania kandydata. Na posiedzenie to przybył także poseł na Sejm krajowy prof. Zoll i został przez prezydenta sądu obwodowego p. Daneckiego postawiony na kandydata — od czego się jednakże wymówił niemożnością opuszczenia obecnie swej katedry. Podniesiono następnie kandydatury pp. Stanisława Dunina i Józefa Popowskiego. Pierwszy oświadczył, iż każdego czasu ustąpiłby miejsca prof. Zollowi, gdyby tenże gotowość objęcia godności poselskiej objawił. W przemówieniu swem kandydackiem oświadczył, że trzymać się będzie „Koła" i głosować z ludźmi doświadczenia. Drugi kandydat w przemówieniu sympatycznie przyjętem zakreślił jasno swój program polityczny i zasady, jakich trzymać się będzie.

Przewodniczący zebrania p. Ferdynand bar. Baum zarządził następnie wspólne głosowanie obu komitetów powiatowych, w rezultacie którego otrzymał p. Stanisław Dunin 8 głosów, a p. Józef Popowski natomiast 22 głosów. Ten ostatni jest zatem poleconym kandydatem z wadowickiego i mylenickiego powiatu.

Wybór p. Józefa Popowskiego niezawodnie przez ogół wyborców i w kraju bardzo mile zostanie przyjęty. Właściwość tego wyboru już w poprzedniej korespondencyi wykazałem, tu tylko nadmieniam, że będzie on także wyrazem opinii całej niemal inteligencyi tutejszej.

Praga 21 maja.

(?) Dzienniki tutejsze w miarę zbliżających się wyborów do Rady państwa z natężoną uwagą śledzą każdy krok agitacyi wyborczej, zagrzewając do dalszej walki. Czesi podzieleni są na dwa obozy, t. j. młodo- i staro-Czechów, które z pewnością gdyby obok siebie nie czuły zbyt bliskiego a groźnego sąsiada, nie skończyłyby li tylko walkę na papierze; tym razem, lubo stawiają swych odrębnych kandydatów, zgadzają się na jedno, t. j. by z urny wyborczej wyszedł kandydat czeski.

Dziś każdy zadaje sobie pytanie, ile też mandatów do przyszłej Rady państwa, przy pomocy teraźniejszego dobrze zorganizowanego i rozwiniętego ruchu wyborczego, może zyskać ta lub owa strona? W przeszłej Radzie państwa należało posłów wysyłanych z Czech do klubu czeskiego 47, do lewicy zaś 45. W przyszłej Radzie państwa ma zyskać strona czeska przyrost głosów a osobliwie z kuryj dworskich, z izb handlowych i z kuryj miejskich. Przy obecnych wyborach zachodzą bowiem nowe zmiany, a mianowicie, że kurye dworskie, głosujące dotychczas w jednym okręgu wyborczym, głosują dzisiaj w pięciu, t. j. jako kurya dworska: pragska, chrudimska, budejowicka, chebska (Eger) i liberecka (Reichenberg). Na 23 posłów z wielkich posiadłości, wliczając w to i 5 głosów za „majoraty", przypadnie 17 głosów konserwatywnym, a 6 wiernokonstytucyjnym. W przeszłej kandencyi z kuryj dworskich lewica miała 11 a konserwatywni 12 mandatów. Z 32 mandatów z miast, należało w przeszłej Radzie państwa do klubu czeskiego 16, do lewicy również tyle mandatów; izby handlowe wysyłały 7 wiernokonstytucyjnych; z 30 mandatów z posiadłości wiejskich należało do lewicy 11 głosów, 19 zaś do klubu czeskiego. W obecnym stanie rzeczy, zyska strona czeska z miast 1 lub 2 mandaty, z izb handlowych 4, a mianowicie izba handlowa pragska wyśle 2 Czechów, pilzneńska 1, budejowicka 1; jedynie tylko mandaty z izby handlowej hebskiej (Eger) i libereckiej (Reichenberg) w ilości 3 głosów przypadną Niemcom. Gminy wiejskie wyślą 19 lub 18 Czechów, Niemców zaś 11 lub 12. Z dzisiejszych stosunków wnioskując, *posiadałby klub czeski w przyszłej Radzie państwa 56 do 58 głosów — a Niemcy 34 lub 36.*

Na Morawie, lubo wre zacięta walka wyborcza między Niemcami a Czechami, nie odniosą jednak ci ostatni żadnej dla siebie korzyści. Poniosą bowiem najdotkliwszą klęskę z powodu zawartego kompromisu między partyą wiernokonstytucyjną a środkową, skutkiem czego strona konserwatywna w przyszłej kadencyi nie będzie reprezentowana. Wybranych będzie 12 Czechów, 19 Niemców, a 5 z partyi „środka".

W dniu 18 b. m. odbyło się w tutejszem niemieckiem kasynie walne zebranie centralnego komitetu wyborczego niemieckiego. Licznie zebrani mężowie zaufania w liczbie 150 pod przewodnictwem Dra Schmeykala wydali odezwę do swych wyborców, jak również ogłoszono listę kandydatów poleconych przez komitet wykonawczy. Odezwę tę ogłoszoną w dziennikach niemieckich w Pradze i na prowincyi skonfiskowano. Znaną jest atoli szerszej publiczności z dzienników wiedeńskich w całej osnowie. Dzienniki czeskie a osobliwie „Politik" rozbierając ową odezwę w należyty sposób, widzą w zebraniu mężów niemieckich jakiś obchód pogrzebowy „zmarłej w Panu niemiecko-liberalnej partyi w Czechach", i egzekwie odprawione kosztem tejże przez mężów ostrzejszego tonu (der schärferen Tonart). Sam bowiem eksminister Dr Herbst, zapewne skutkiem świeżych boleści i wzruszeń wędrując z jednego okręgu wyborczego do drugiego nie mając najmniejszej nadziei być wybranym, jak również i inni „der Alten" jako to Wolfrum, Dr Waldert, Wünsche, von Streeruwitz, wyparci z swych dotychczasowych okręgów wyborczych przez nowych kandydatów ze stronnictwa ostrzejszego tonu, nie byli obecni na zgromadzeniu, by tem samem nie brać udziału w przegranej, zgotowanej im przez samych Niemców. Wkońcu, jak się „Politik" wyraża, „pardonowano Drowi Herbstowi pod tym jednak warunkiem, ażeby sobie jako „stary weteran" sam wysłużył rycerskie ostrogi w najbardziej zagrożonych okręgach wyborczych, podczas gdy rekrutom parlamentarnym, jak Dr Knotz, Strache i t. d. sami mandaty do stóp składają". Lista kandydatów obejmuje 14stu za okręgi miejskie, 10ciu kandydatów z posiadłości wiejskich, a 1go kandydata z izby handlowej z Cheb (Eger) w osobie Dra Plenera.

Praga wysyłała dotychczas do Rady państwa 3 posłów: 2 Czechów, 1 Niemca, prócz tego 2 z izby handlowej, Niemców z opozycyi. Z okręgu wyborczego z przedmieść prazkich zgodzono się jednomyślnie na kandydaturę radcy sądu wyższego P. Hajek'a, który w mowie wyborczej pomimo stanowiska swego urzędu rozwinął swój program jako patryota czeski obowiązany bronić praw swej ziemi i narodu, do którego śmiało się zalicza, oświadczając stanowczo, że zawsze zgodnie z „klubem czeskim" głosować będzie. Prof. Dr Zucker postawiony poprzednio z dzielnicy „Jozefow" jako kandydat, zrzekł się na rzecz radcy Hajek'a, sam bowiem stara się o mandat w okręgu leitomyślskim. Ze starego miasta postawiono pierwotnie 2 kandydatury (inne zupełnie odpadły). Po kilku odbytych próbach wyborczych przeszedł p. Bromovsky popierany przez stronnictwo Dra Riegra, przeciw drugiemu p. Pstross protegowanemu przez „Nar. Listy", w miejsce ustępującego p. Jahna.

Staroczeskie dzienniki powstają jawnie przeciw kandydaturom niektórych dawniejszych posłów z obozu młodoczeskiego, zwłaszcza przeciw wyborom prof. Tilsera z okręgu Karlinskiego i Dra Vašaty'ego z okręgu Piseckiego, nie szczędząc przytem i osoby samego Dra Gregra. Dra Vešaty'ego tutejszego adwokata a prezesa Kružka ruskiego, zwią „milačkem" tychże i przestrzegają otwarcie wyborców, by od głosowania na nich odstąpili. „Politik" prazka z d. 17 b. m. tak się wyraża o kandydaturze owych panów: „Zachodzi pytanie, którego posła obrać? Zachowajcie rozwagę i nie dajcie się uwieść wspaniałomyślnością! Nam osoba p. Tilsera, Vašaty'ego i Dra Gregra jest obojętną, jak również i ich stosunki prywatne, kierując się jednak zasadą najlepszego dobra narodowego, już z dowodów dawnych i z doświadczenia swego, oświadczamy się przeciw kandydaturze tychże". Dzienniki staroczeskie popierając przeciw prof. Tilserowi rolnika p. Vesely'ego, a przeciw Drowi Vašaty'emu p. Hesouna, nawoływują swych wyborców do zgody, zapewniając sobie zwycięstwo. Również młodoczescy kandydaci Dr Engel i Dr Malat, mają silnych kontrkandydatów staroczeskich w osobie prof. Taliřa i Dra Dostala. Wyborcy gminy „Raudince" przyjęli kandydaturę Dra Gregra, wydając równocześnie rezolucyą, w której domagają się ogólnego podniesienia dobrobytu kraju i przemysłu, a osobliwie kładą nacisk, aby Rada państwa była tłómaczem woli ludu, a nie zastępowała tylko pewną kastę uprzywilejowaną, gdyż ogólne dobro można osiągnąć tylko wtedy, jeżeli w Radzie państwa demokracya będzie silnie przedstawioną.

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków 23 maja.

Zdawało się w pierwszych dniach tygodnia, że sprawa Afganistanu spocznie w archiwum dyplomatycznem i dopiero kiedyś okryta już grubą warstwą pyłu wydobytą zostanie znów na stół dyplomatów, którzy wtedy niezawodnie siląc się daremnie nad rozwiązaniem tej zagadki będą się musieli uznać za niekompetentnych i oddać tę sprawę do ostatecznego rozstrzygnienia amstrongom i iglicówkom. Giełda przez kilka dni swobodniej odetchnęła, kurs papierów raczył się podnosić, a ruble dzięki ustępstwom Anglii podniosły się do 126. Lecz nie długo to trwało, albowiem na schyłku tygodnia nadeszły wieści, iż Rosya rozzuchwalona tak tanim kosztem nabytkami i znacznemi ustępstwami Anglii, nie myśli zezwolić na fortyfikacyą Afganistanu i Heratu, czyli inaczej mówiąc, korzystając z niemocy przeciwnika, chce coś jeszcze wytargować. Anglia, znosząc wszędzie upokorzenie, kapituluje przed fałszywym prorokiem w Sudanie, wycofuje z tamtąd wojska i zatrzymuje takowe w Aleksandryi aż do czasu ostatecznego załatwienia sprawy afgańskiej. Lecz to tylko pozorna demonstracya, która nie powstrzyma na teraz jeszcze dalszego upokorzenia w formie większych ustępstw. Na pierwszą wieść o zaostrzeniu się konfliktu zatrąbiono na giełdach do odwrotu, kursa się znów obniżać zaczęły, lecz tym razem nie tak zbyt silnie, gdyż w wojnę nikt teraz nie wierzy, tylko ruble się znaczniej tj. do 124 obniżyły.

Na złe usposobienie giełdy jednakowoż nie sama nienasycona chciwość Rosyi wpłynęła, przyczynił się niepomału do tego żelazny kanclerz przeprowadzając w parlamencie niemieckim uchwałę o podatku giełdowym, co zdaje się w jesieni nie minie i giełdę wiedeńską. Gdy już niemal wszyscy i wszystko opodatkowane a nawet najbiedniejszy rzemieślnik, nie mogący wyżywić swej familii, takowy opłacać musi, natural·

nym jest podatek giełdowy. Lecz w formie, w jakiej jest uchwalony, nie obciąża kapitalistów, którzy dotychczas sami jedni żadnych podatków nie płacą; — trudno zaiste zrozumieć dlaczego? Podatek giełdowy nie powstrzyma też bynajmniej gry giełdowej, bo przy tej podatek ten jest niczem, lecz natomiast uniemożebni drobne tranzakcye, przy których wobec dzisiejszych stosunków, zysk mniejszym jest, aniżeli wynosi opłata podatkowa, co musi niekorzystnie oddziałać na ruch giełdowy i pozbawić wielu jedynego sposobu utrzymania. Zysk bowiem w tranzakcyach wekslarskich na giełdach zeszedł nieomal do minimum, podobnie jak się to dzieje na giełdzie krakowskiej pod św. Wojciechem, gdzie nieraz spółka złożona z kilkunastu kaftanowych i spodnicowych ambulansowych bankierów, kupiwszy stu rublówkę (co zbyt często także się nie zdarza) musi uciekać się do fortelu, aby módz się sprawiedliwie zyskiem podzielić przez zakupno za kilku centowy zarobek garstki gotowanego grochu, co już przewidując zmyślna przekupka, na uboczu stojąc z takowym, znakomicie ułatwia.

Cło ustanowione od zboża bardzo niekorzystnie wpływa na kurs akcyj kolei, gdyż Austro-Węgry, broniąc się, będą zmuszone także takowe zaprowadzić, a wtedy cały przewóz zboża rosyjskiego i rumuńskiego ustać musi i pozbawi koleje znacznego dochodu. Wreszcie złe interesa towarzystwa tytoniowego monopolu w Turcyi do reszty giełdę zaalterowały. Szczęściem, mała liczba publiczności dała się schwycić na lep płatnych reklam gazeciarskich, które w swoim czasie tak do zakupna akcyj tego towarzystwa po 147 złr. (dzisiaj notowane po 90) zachęcały, grożąc, iż później już za żadną cenę takowych nabyć nie będzie można i odsądzały niemal od rozumu każdego, ktoby się ośmielił temu nie wierzyć. Całe zachwalane szczęście zostało się w kieszeniach emitującej spółki: Zakład kredytowy, Bleichröder i t. d. Dzisiaj po roku istnienia towarzystwa stracono miliony, które Turcy, spoglądając dumnie w zielone nurty Dardaneli, których nikt jeszcze nie odważył im się odebrać, z kłębami wonnego dymu puścili. Sam Zakład kredytowy stracił na tem 400.000 złr., a księga strat jeszcze nie zamknięta, czy uda się przez reorganizacyą administracyi towarzystwo od dalszych strat uchować, trudno przewidzieć, lecz w każdym razie optymizmowi oddawać się nie można.

Tak więc nie można nic dodatniego o działalności giełdy w ubiegłym tygodniu powiedzieć, a konstelacya na przyszłość wobec niskiej stopy procentowej jedynie dla rent korzystnie się przedstawia, pomimo zrealizowania w ostatnim czasie przez Austryą 9 a przez Węgry 18 milionów papierowej renty.

Targ bydła rzeźnego. (Wiedeń 19 maja). Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3,903 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1.936, węgierskich 1.051, niemieckich 916. Ogólny przypęd był o 736 sztuk większy, niż zeszłego tygodnia. Z Galicyi i Bukowiny przypędzono ogółem o 704 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Z powodu bardzo znacznego przypędu targ był mało ożywiony. Ceny towaru przedniego spadły o 1 złr., średniego o 2 złr. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 51 do 56 złr., węgierskie po 52 do 57 złr. najprzedniejsze po 57 do 62 złr., niemieckie po 55 do 62 złr. przednie po 64 złr. za 100 kilo martwej wagi.

RUCH SPOŁECZNY.

(Kościół i szkoła).

— Rada szkolna krajowa zamianowała: p. Ignacego Szulca rzeczywistym nauczycielem młodszym szkoły etatowej w Półwsiu Zwierzynieckiem; p. Aleksandra Zacharskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Siedliskach.

— Kurator warszawskiego okręgu szkolnego, na mocy rezolucyi ministra oświaty publicznej wydał rozporządzenie, aby zatwierdzenie wszystkich katolickich katechetów szkolnych odbywało się z upoważnienia ministra.

— Obawa, że rząd rosyjski zaprowadzi język rosyjski we wszystkich szkołach obwodowych w Inflantach, Kurlandyi i Estonii nie była bezpodstawną. Rozporządzenie dorpackiego kuratora, radcy tajnego Kapustina zarządza, że wszystkie szkoły obwodowe państwowe, gdzie język niemiecki był dotąd wykładowym, mają być zamienione na trzechklasowe szkoły miejskie z językiem wykładowym rosyjskim. Dotkniętych tem rozporządzeniem jest 19 zakładów, które w przeciągu trzech lat mają być przekształcone w duchu powyższego rozporządzenia. Zobaczymy niebawem, jak pójdzie Niemcom w smak taka praktyka cywilizacyjna.

— Papież Leon XIII. przyjmował dnia 3. b. m. 200 niemieckich pielgrzymów, którzy pod przewodnictwem księcia Löwensteina stawili się w Stolicy Apostolskiej imieniem niemieckiego katolickiego kongresu. Wręczony Jego Świątobliwości adres deputacyi przypomina encyklikę o wolnem mularstwie i podnosi, że Niemcy pracują nad urzeczywistnieniem idei Papieża wygłoszonych w kwestyi socyalnej; wspomniano także w adresie o walce kulturnej i zapewniono Jego Świątobliwość o wierności niemieckich katolików.

— Protestanci we Francyi zamierzają obchodzić dnia 18 października b. r. dwuchsetną rocznicę zniesienia edyktu nantejskiego wielką uroczystością pokutną za ofiary tego edyktu.

(Wiadomości wojskowe).

— W Nowoczersku odbyło się dnia 18 maja uroczyste założenie kamienia węgielnego pod gmach dońskiego kadeckiego korpusu.

— Wskutek zatwierdzonego już postanowienia rosyjskiej rady wojennej, mają być uformowane w Modlinie (Nowogieorgiewsko), w Zamościu (Iwangorodzie) i Brześciu Litewskim 4 nowe bataliony forteczne, konsystujące zaś w Warszawie i Dynaburgu bataliony forteczne, mają być doprowadzone do normalnego etatu z trzech rot w każdym do czterech.

(Wynalazki i przemysł).

— Nad Amurem, w kolonii Ignaczyn, w pobliżu granicy chińskiej, Polak Rudzienko odkrył bogate żyły złota. Ponieważ pokłady sięgają za granicę, przeto obok rosyjskiego także jakieś chińskie towarzystwo przystąpiło do eksploatacyi.

— P. Stanisław Pokutyński, inżynier, w Paryżu, wynalazł świeżo aparat kontrolujący ilość wypuszczonego płynu. Przyrząd ten, na który p. Pokutyński uzyskał już w w kilku państwach przywilej, ma być wkrótce zastosowany w całym Paryżu kranach wodociągowych i po prywatnych domach w miejsce dotychczasowego aparatu, systemu Michel'a. Wodomierz p. Pokutyńskiego jest małych rozmiarów i kosztuje zaledwie 63 fr.

— P. Jerzy Deleval w Grybowie, otrzymał od austryackiego ministeryum handlu i węgierskiego ministerym dla rolnictwa, handlu i przemysłu wyłączny przywilej na rok jeden na wynalazek ulepszonego siedzenia wozowego.

(Statystyka).

— Międzynarodowa statystyka inwentarzy żywych zaznacza widoczny ich ubytek ostatniemi laty w całej Europie, z wyjątkiem Anglii. Tak od roku 1880 ilość bydła rogatego zmniejszyła się o 2 miliony 592 tysiące 584 sztuk; owiec o 6 mil. 785 tys. 739; trzody chlewnej i kóz o 3 miliony 104 tysiące 394 sztuk. —

(Teatr i sztuka).

— Rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych, wydało dnia 21 kwietnia b. r. cyrkularz do gubernatorów, w którym, z powodu wielokrotnie pojawiających się na wystawach sztuk pięknych utworów mniej lub więcej „*tendencyjnie szkodliwych*", zarządzoną ma być „należyta a surowa ocena wystawionych przedmiotów przez odkomenderowane do tego osoby, i jeżeli dany utwór uznany zostanie za tendencyjnie szkodliwy, to będzie usunięty z wystawy, zanim ta dla publiczności zostanie otwartą". Że rozporządzenie to skierowanem będzie przeważnie przeciw utworom polskiej sztuki, rzeczą jest jasną.

— Mierzwiński rozpoczął swe występy na scenie opery buda-peszteńskiej „Wilhelmem Tellem" i przyjmowany był z niebywałym entuzyazmem.

(Wiadomości osobiste).

— J. I. Kraszewski, jak donosi korespondent „Kuryera Codziennego" sprzedał swoją willę w Dreznie saskiemu magnatowi, bar. v. Oppen za 56.000 marek, z czego wynika, że czcigodny jubilat po odbytem więzieniu opuścić zamierza Drezno. Korespondent zastał gospodynię domu p. Heinitz pakującą rzeczy jubilata, których przeznaczenie nie jest jeszcze wiadome. Stan zdrowia jubilata polepszył się z wiosną.

— Znakomita pianistka nasza, Natalia Janotówna, mianowana została nadworną fortepianistką cesarza niemieckiego.

— Na miejsce niedawno zmarłego prawosławnego arcybiskupa wołyńskiego i żytomirskiego Tichona, zamianowano biskupa tambowskiego Paladyusza, obecnie członka synodu.

— Według doniesienia „National Ztg." udać się ma ks. Bismarck na kuracyę do Kissingen, zkąd powróci dnia 27 czerwca do Berlina na ślub swego syna Wilhelma Bismarcka z hrabianką Arnim, który odbędzie się dnia 29 czerwca w Kroehlendorf, własności Arnimów.

Teatr Krakowski.

Trudniej niż kiedykolwiek przychodzi nam pisać sprawozdanie teatralne z ubiegłego tygodnia, — tegoroczny bowiem sezon letni rozpoczyna się w warunkach zupełnie wyjątkowych silnie podkopujących organizacyę naszej sceny.

Wyjazd towarzystwa krakowskiego do Tarnowa nie przyszedł do skutku z powodu nieporozumień, jakie zaszły pomiędzy dyrekcyą a kilku artystami, na których barkach zwyczajnie główny ciężar repertoaru spoczywa. Natomiast w sobotę i niedzielę odbyły się „wieczory" p. Skalskiego, który wystąpił w szeregu monologów i monodramów częścią dobrze znanych, częścią przez siebie ułożonych. Znany jest swobodny humor wybornego komika lwowskiej operetki, który przez kilkakrotny dłuższy pobyt w Krakowie, stał się także ulubieńcem naszej publiczności. Zdaje się jednak, że zmęczenie po dłuższej podróży artystycznej, w ciągu której p. Skalski wszystkie ważniejsze miasta galicyjskie odwiedził, — oddziałało niepomyślnie na usposobienie artysty, i nie pozwoliło mu na rozwinięcie całych zasobów dowcipu i wesołości, jakie mu są właściwe. Ztąd też zapewne okolicznościowe kuplety, które są zwykle *piece de resistance* p. Skalskiego, nie były tym razem ani tak urozmaicone, ani tak zabawne, jak się tego spodziewać należało.

Z monodramów najlepiej może wyszło „Opowiadanie barona Ipellmajera", i śpiewki z „Gałganducha"; — publiczność zebrała się dość licznie, a oklasków nie zabrakło na obu przedstawieniach.

Po ustąpieniu pp. Frenkla, Riegera, Sobiesława, Zapałowicza i p. Pysznikówny, repertoar naszej sceny musiał się z konieczności ograniczyć do ram możliwych dla reszty towarzystwa. Ale ta możliwość jest znowu bardzo niewielka, bo siłom pozostałym, z małymi wyjątkami, powierzano dotychczas bardzo podrzędne role, a trudno wymagać, aby statyści przemienili się nagle w wytrawnych aktorów. Grano więc „Polowanie na męża", „Wigilię św. Andrzeja", „Męża z grzeczności", „Podróż po Warszawie", w których to sztukach role pp. Frenkla, Riegera, Sobiesława i p. Pysznik, były oddane artystom, których gra nie nadaje się do oceniania, lepiej więc zarówno o niej, jak i o ogólnem wrażeniu z tych przedstawień, zupełnie zamilczeć.

Natomiast należy się obszerniejsze wspomnienie dla deklamacyjno-muzykalnego wieczorku, urządzonego w ubiegłą środę przez secesyonistów naszej sceny. Chcieli oni pożegnać publiczność, która zawsze tak przyjaźnie ich grę oklaskiwała, i z pewnością najwięcej traci na tych niesnaskach, których szybkiego załatwienia oczekujemy. Program wieczorku był bardzo obszerny i rozmaity. Obok części muzykalnej złożonej z kwartetów Mozarta i Haydna, były deklamacye, monodramy a nawet dyalogi „z życia ludu", wybornie wypowiedziane przez p. Frenkla. Pan Sobiesław, mówił a właściwie grał „Optymistę" Gawalewicza z taką swobodą, elegancyą i wesołem zacięciem, że rzadko

na scenie widzieliśmy go tak starannie grającego. Pan Rieger deklamował jak zwykle z ogniem i uczuciem, a panna Pysznik bardzo wdzięczną była śmieszką. Artystów przyjmowała publiczność bardzo gorąco, prawie manifestacyjnie, a p. Sobiesław podziękował w końcu imieniem swych kolegów za to uznanie, wyraził z powodu okoliczności, które ich zmusiły do ustąpienia z krakowskiej sceny, nadzieję powrotu. Tą nadzieją i my zamykamy sprawozdanie, tusząc, że pokój i zgoda zapanują niedługo i bez trudności w naszym przybytku sztuki, który, choć swą powierzchownością świątyni nie przypomina, ale kapłanów koniecznie potrzebuje.

Teatr meiningeński w Warszawie *).

Z Warszawy piszą nam:

W dniu 8 maja r. b. rozpoczęło przedstawienie w warszawskim teatrze Wielkim towarzystwo artystów dramatycznych księcia Jerzego Sachsen-Meiningen. Poprzedzone rozgłośną europejską sławą, wzbudziło olbrzymią ciekawość; to też sala teatralna była przepełnioną po brzegi. Oczekiwanie przewyższyło wszystkie nadzieje, bo rzeczywiście trudno sobie wyobrazić coś więcej jednolitego, tak pod względem całości gry, jak wspaniałych kostiumów i dekoracyj, będących ostatniem słowem sztuki dekoratorskiej. Wszystkie role, zacząwszy od pierwszych w sztuce, a skończywszy na statystach, grane są tak skończenie, iż najwybredniejszy krytyk nic zarzucić nie może. Akcesorya, kostiumy, dekoracye, rekwizyta, zastosowane są do epoki i wiernie skopiowane. Naprzykład w akcie czwartym dramatu Schillera „Piccolomini“, gdy się odbywa uczta, cała prawie zastawa jest srebrną i nosi wyraźną cechę epoki XVII stulecia. Pokój Brutusa, w „Juliuszu Cesarze“ przenosi nas w czasy Tryumwirów, nawet papier do pisania, jest prawdziwym zwojem liści papyrusowych. W komedyach Szekspira, gdzie fantazya odgrywa główną rolę a z Sycylii jedzie się morzem do.... Czech, kostiumy wszystkie są w stylu renesansowym.

Towarzystwo meiningeńskie złożone jest z 82 osób, zostających pod dyrekcyą pana Ludwika Chronegha i wozi ze sobą samych dekoracyj i kostiumów 29 pełnych wagonów. W tym roku zwiedziło głównie miasta rosyjskie, z Warszawy udaje się do Królewca i ma zamiar zwiedzić królestwo Pruskie.

Dyrektor Chronegh prowadzi żelazną ręką całą dyrekcyę. Artyści i artystki, zupełnie są wyćwiczeni jak kompania żołnierzy. Na próbach dyrektor siedzi w pierwszym rzędzie foteli i uważnie śledzi przebieg repetycyi. Gdy zobaczy, że jakaś sytuacya jest źle ułożoną, dzwoni i w tej chwili ustaje cały ruch na scenie. Poprawi, zakomenderuje „vorwärts“ i próba idzie w dalszym ciągu. Jeżeli artyści nie dobrze pojęli, sytuacya układa się na scenie kilka i kilkanaście razy, dopóki nie nauczą się i nie zapamiętają. Dzięki podobnie usilnej pracy, utwory wystawiane przez nich zbliżają się tak do rzeczywistości, że widz pomimo woli przenosi się myślą w owe zamierzchłe dzieje i z całą uwagą śledzi np. przebieg bitwy stoczonej między mordercami Cezara a jego synowcem Oktawianem. Na scenie wszystko wre szalonem życiem, ciężkie miecze zadają okropne ciosy, puklerze i pancerze pod ich uderzeniami rozlatują się w kawałki, krew broczy się, ranni i zabici padają, pył, kurz, wrzawa; nie jeden zadawał sobie pytanie po spadnięciu kurtyny, czy ci ludzie, przypadkiem nie powaryowali i na seryo się nie mordowali. W jednej sztuce artystka gra pierwszorzędną rolę, w drugiej tańczy tylko jak statystka. Dumny Wallenstein. w „Opowieści zimowej“ jest tylko pastuszkiem, mówiącym zaledwie dwa słowa, a hrabina Tercka, biedną dziewczyną, wznoszącą tylko ręce do nieba i błagającą o wsparcie. W Meiningerach nie ma pierwszych i ostatnich aktorów, bo wszyscy są równi. Pensya u nich prawie jednakowa, zależy tylko od liczby lat pobytu na scenie. Artyści mają twarze wygolone, nadzwyczaj typowe i charakterystyczne. Kilku z nich jest idealnie ładnych ludzi. Wszyscy w sile wieku. Kobiety, oprócz trzech, nie bardzo piękne, posiadają jednakże na scenie wdzięk. Do większych dramatów, gdzie potrzeba kilkuset statystów, użyci zostali do pomocy żołnierze gwardyjskich pułków, konsystujących w Warszawie. Pod komendą artystów, spełniają oni wybornie swe zadanie, z wielkiem podziwieniem naszych reżyserów, nie mogących pojąć, że żołnierz, prowadzony umiejętnie, może się wyrobić na dobrego statystę. Kostiumy niektóre nadzwyczaj kosztowne. Strój Fürstenberga w „Piccolominim“, kosztuje 8.000 marek. Toalety Hermiony, ocenione są na 12.000 marek.

Gdy się akt kończy i publiczność zaczyna wywoływać artystów, wychodzi tylko jeden i dziękuje w imieniu wszystkich.

Główną osobistością trupy Meiningerów, jest naturalnie dyrektor Ludwik Chronegh. Pochodzi z Prus, gdyż urodził się na piaskach Brandeburgii.

W młodym już wieku teatr miał dla niego wielki urok i jak tylko ukończył nauki, wyjechał do Paryża i tam zaczął studyować stosunki teatrów francuskich.

Gdy wrócił do Niemiec, rozpoczął studya dramatyczne pod kierunkiem znakomitego aktora berlińskiego Görnera i w roku 1856 po raz pierwszy wystąpił w Berlinie, w teatrze Krolla. Przebywał następnie w Hamburgu, Lipsku i w roku 1866 wszedł w poczet artystów meiningeńskich. Jako komik i charakterystyczny, zalicza się do najlepszych artystów niemieckich.

W roku 1871 został reżyserem, a w trzy lata później objął naczelne kierownictwo. W roku 1880 otrzymał godność radcy dworu. Po księciu Jerzym, teatr meiningeński zawdzięcza jedynie Chroneghowi swą sławę europejską. On także pierwszy powziął myśl zwiedzania innych krajów i wszędzie, gdzie się ukazał, zdobywał najwyższe uznanie, tak dla siebie, jak i dla swoich artystów.

Oprócz wyrobionych sił na miejscu, pan Chronegh angażuje także i z innych teatrów. Olga Lorenz grała dawniej w Rydze i Hamburgu; pani Habelmann w Monachium. Pan Weser przez długi czas przebywał w Karlsruhe. Görner, Arndt w Hamburgu, a Knorr w Monachium. Bery, Richard, Teller, Feliks Hassel i inni, są meiningerami czystej wody.

Pod względem życia koleżeńskiego, towarzystwo może służyć za wzór wszystkim teatrom. Żadnych intryg, komeraży, rządów, ubiegania się o role, urządzania bezrobocia. Główną władzę piastuje panujący książe Jerzy Sachsen-Meiningen, jednakże do obsadzenia sztuk i reżyseryi, zupełnie się nie wtrąca. Tutaj samowładnym panem jest p. Chronegh i wszyscy niewolniczo mu ulegają. Raz tylko jeden zdarzył się wypadek, iż artystka roli nie przyjęła. Otrzymała natychmiast dymisyę i nie pomogła jej nawet protekcya księcia. Pan Chronegh był nieubłaganym i postawił alternatywę księciu — on, lub ona. Nie było wyboru i piękna panna Seidelmann musiała szukać szczęścia gdzieindziej.

Spodziewać się należy, iż teatr warszawski odniesie nie małą korzyść z pobytu meiningerów, gdyż reżyserowie dość pilnie uczęszczają na próby i bacznie się przypatrują urządzeniom i kierownictwu. Z Warszawy może i inne teatra zechcą wziąć przykład. Czas już wielki, aby na naszych scenach zaprowadzono reformę i teatr został prawdziwym przybytkiem sztuki, na czem bezwarunkowo zyska tak dramaturgia jak i sami artyści.

*) Meiningerzy przedstawiają głównie utwory Szekspira i Schillera. Z francuskich autorów jeden tylko Molier ma prawo obywatelstwa. Z dzisiejszych, wyłącznie tylko niemieccy, chociaż i zagraniczni, czasem mają prawo wstępu do świątyni meiningeńskiej. Na wycieczkach za granicę produkują się tylko z dawnym reportoarem Schillera, Szekspira i Moliera.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte od godz. 11-ej do godz. 3-ej po południu z wyjątkiem poniedziałków. — Wstęp od osoby w dnie powszednie 20 centów, w niedzielę i święta 10 cent.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11-ej do 4-ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 cnt.

Zbiory ks. Czartoryskich zwiedzać można we wtorki, czwartki i soboty od godz. 10-ej do 12-ej w południe.

Gabinet archeologiczny Uniwer. Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwiedzać można codziennie od godz. 12-ej do 1-ej, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

Przegląd Polityczny.

Anglia nie będąc jeszcze pewną, jak daleko sięgnie szruba żądań rosyjskich w ciało afgańskie, stanowiące powłokę posiadłości angielskich w Indyach, spotyka się dzisiaj z nowemi trudnościami w Egipcie, gotowemi zrujnować do szczętu wywalczoną nie na darmo na fellahach egipskich podstawę nowego stanu rzeczy w Egipcie.

Układy londyńskie, do jakich wszystkie wybitne mocarstwa europejskie przystąpiły, miały ostatecznie uregulować zawiłe finansowe egipskie. Państwom konstytucyjnym wszakże zastrzeżono ratyfikacyę tych układów przez ciała reprezentacyjne. Zatwierdzenia tego nie mógł się dość rychło doczekać wicekról egipski, a mając pusty skarb chwycił się drogi samowolnej antycypacyi praw, jakie z układów miały dlań spłynąć i wydał dnia 12 kwietnia dekret, zarządzający pięcioprocentową redukcyę najbliższego kuponu płatnego. Krok ten samowolny wywołał zwłaszcza we Francyi wielkie niezadowolenie; gabinet paryski zaprotestował przeciw niemu energicznie i wstrzymał ratyfikacyę układów przez Izby. Uczyniły to i inne mocarstwa, a lubo Kedyw cofnął już podług ostatnich wiadomości wydany dekret, sytuacya pozostała niemniej naprężoną i kwestya zachodzi obecnie, czy gabinet francuski po takiem doświadczeniu, które nie jest pierwszem, będzie dążył do ratyfikacyi konwencyi londyńskiej przez Izby, lub też rzecz pozostawi w zawieszeniu, narażając Egipt na skutki dalszego finansowego i politycznego przesilenia. Okoliczność ta, jak niemniej inne niepowodzenia gabinetu londyńskiego nad brzegiem Nilu, wytworzyły taką sytuacyę, że Anglia, pomimo iż zaniechała zamiaru pomszczenia swoich klęsk i niepowodzeń militarnych w Sudanie, nie może dzisiaj wycofać zaangażowanych w Egipcie sił wojskowych i pułki gwardyjskie, jakie świeżo opuściły już były Suakim, otrzymały rozkaz zatrzymania się w Aleksandryi. Wprawdzie utrzymują niektórzy, że niepewność układów z Rosyą, która nowe ciągle wysuwa żądania w sprawie afgańskiej, są powodem zatrzymania gwardyj angielskich w porcie aleksandryjskim; inni jednak, zdaje się lepiej poinformowani, utrzymują, że groźne ewentualności w samymże Egipcie są powodem tego zarządzenia gabinetu angielskiego. Faktem jest jednak, że korpus posiłkowy angielski zawieszonym jest w Aleksandryi niby ptak w powietrzu; porwie go ten prąd i zaniesie na miejsce przeznaczenia, który wcześniej wywoła burzę.

Obrót sytuacyi w Egipcie zawisłym będzie dzisiaj przedewszystkiem od postawy, jaką wobec niej zajmie gabinet p. Brissona. Czy będzie on kontynuował dalej politykę p. Ferry i da się użyć ks. Bismarckowi przeciw Anglii, okaże niedaleka przyszłość. Przygotowania czynią się do tego a podróż ostatnia p. Courcel do Paryża ma na celu objaśnienie nowego gabinetu francuskiego a w szczególności ministra spraw zewnętrznych p. de Freycinet o zapatrywaniach berlińskich. Na tle nowej fazy zawikłań egipskich odrysuje się tedy niebawem stanowisko nowego gabinetu francuskiego do Anglii, a tem samem do całego koncertu europejskiego, kierowanego żelazną batutą ks. kanclerza niemieckiego. Od stanowiska tego zawisłym też jest cały dalszy przebieg sprawy europejsko-egipskiej. Jeżeli gabinet francuski pójdzie dalej za wskazówką berlińską, Anglia przygotować się musi na nowe klęski i niepowodzenia, z których skorzysta przedewszystkiem Rosya. Jeżeli zaś Francya opuści stanowisko zajęte przez p. Ferry'ego w koncercie europejskim, wtenczas dopiero, po finansowych trudnościach egipskich rozpoczną się polityczne, które nie pozostaną bez wpływu na ogólne położenie polityczne w Europie.

Czas jednych nagli do decyzyi, drugim się wcale nie spieszy, inni wreszcie korzystają z chwil wolnych, by dokonać u siebie w domu potrzebnych przeobrażeń. Anglia, wystawiona na najcięższą próbę przesilenia, radaby wyjść jak najwcześniej z trudności, Rosyi się nie spieszy, bo posiada już to, czego pragnęła a może otrzymać jeszcze więcej, czekając. Ostatnie zdanie jej dyplomacyi, że czekać powinna, aż nowo wybrany w jesieni parlament angielski zatwierdzi układ afgański, może mieć ten cel na względzie, że nowy parlament zawaha się z daniem sankcyi układowi a tem samem wytworzy dla Rosyi dalszy tytuł do akcyi na przygotowanym już zupełnie terenie i z siłami odpowiedniemi. Inni wreszcie — jak powiedzieliśmy — korzystają z chwil wolnych od piętrzących się na seryo kolizyj. Czyni to ks. Bismarck, który w zaprzeszłym tygodniu zadał cios ekonomiczny najbliższemu sprzymierzeńcowi nowem cłem zbożowem, w ubiegłym zaś tygodniu wniósł imieniem Prus do Rady związkowej niemieckiej projekt prawa depcącego legitymizm jednego z książąt Rzeszy niemieckiej, mianowicie księcia Brunszwickiego Cumberlanda pod pozorem, że rządy jego nie dałyby się pogodzić z wewnętrznym pokojem państwa niemieckiego. — Nowy ten zamach na prawo dziedziczne i legitymistyczne monarsze, stanowi jaskrawą ilustracyę polityki wewnętrznej Niemiec, bo orzeka wydalenie — banicyę, nie rewolucyonisty jakiegoś, socyalisty lub ulubionego przez żelaznego księcia Polaka, lecz uprawnionego panującego. Jest to nowy i bardzo poważny czynnik do przygotowującej się w Niemczech reakcyi przeciw zasadzie i prądowi politycznemu zrywającemu w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych z wszelkiem zgoła poczuciem zasad etycznych.

Z innych wypadków politycznych zapisujemy ciągły ruch i zatargi na półwyspie Bałkańskim. Pomiędzy Bułgarami i Grekami prowadzi się otwarta walka, która zniewoliła nawet rząd wschodniorumelijski do wzmocnienia kordonów granicznych.

W Serbii nastąpiła zmiana gabinetu; szefem nowego jest Garaszanin.

Austrya zajęta wyborami do parlamentu, które i w naszym kraju stanęły dzisiaj na czele wszystkich spraw krajowych. Ciekawą jest rzeczą, że gdy według korespondencyi naszej pragskiej Czesi w zwiększonych szeregach staną w parlamencie wiedeńskim, Koło polskie uszczupli się prawdopodobnie wskutek ubytków ruskich, mających stworzyć oddzielną tajemniczą grupę.

Sesya parlamentu węgierskiego dokonawszy wielu prac pożytecznych dla przyszłego rozwoju Węgier; została onegdaj zamkniętą i zbierze się dopiero dnia 25 września br. Do tego czasu ułatwią się obie deputacye regnikolarne z kwestyą interpretacyi i usunięcia wątpliwości z ustawy rządowej węgiersko-kroackiej.

Wiktor Hugo.

Najznakomitszy ze współczesnych poetów tego świata, jedna z najwybitniejszych postaci literatury europejskiej, wieszcz francuzki, który poezyę swego ludu na nowe pchnął tory, Wiktor Marya Hugo, zmarł w Paryżu 22 b. m. w 83-cim roku życia.

Urodzony w r. 1802 w Besançon, wystąpił jako 15-letni młodzieniec z szeregiem utworów poetycznych p. t. „Ody i Ballady“, które odrazu zwróciły nań uwagę współczesnych i wywołały silne krytyki dla swej oryginalności, zrzucającej więzy pseudoklasycznych przepisów, panujących wówczas wszechwładnie we Francyi, i dla języka wzbogaconego zwrotami częścią nowostworzonemi, częścią zaczerpniętemi z mowy ludowej. Odtąd rorpoczęła się walka pomiędzy szkołą romantyzmu, na czele której stanął Hugo i obozem klasycznym, zakończona podobnie jak u nas, zupełnem zwycięztwem romantyków. Sława Wiktora Hugo rosła prędko, jego utwory dramatyczne „Lukrecya Borgia“, „Król się bawi“, „Hernani, — powieści: „Katedra Najświętszej Panny w Paryżu“, „Człowiek śmiechu“, „Nędznicy“, — wielki cykl poezyj: „Legenda wieków“, tudzież liczne mniejsze liryczne utwory, znalazły potężny odgłos w całej Europie i były tłumaczone na wszystkie cywilizowane języki. W r. 1841 został Hugo członkiem Akademii francuzkiej, w r. 1845 parem Francyi, a 1848 jako członek konstytuanty w mowach i pismach propagował idee demokratyczne. Po zamachu stanu r. 1851, który później opisał tak obrazowo w „Historyi zbrodni“ musiał iść na wygnanie i osiadł na wyspie normandzkiej Guernsey, zkąd prowadził walkę z Napoleonem III, wyszydzając go i potępiając w „Napoleonie małym“ i w „Karach“ (Chatiments). Po upadku drugiego cesarstwa w r. 1870 powrócił wielki poeta do Francyi i zamieszkał stale w stolicy kraju, otoczony niezwykłą czcią i uwielbieniem swego narodu. Z dzieł ogłoszonych w tej epoce wymieniamy szczególniej „Pracownicy morza“ i „Rok 1793“. Ośmdziesiątletnią rocznicę urodzin wieszcza, obchodził Paryż i Francya z wielką uroczystością, Od r. 1876 był Hugo członkiem senatu. Pogrzeb poety ma się odbyć kosztem państwa.

Wybory do Rady Państwa.

Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części kraju odbywa dzisiaj pełne posiedzenie, na którem ma rozstrzygnąć i zatwierdzić kandydatury przedstawione przez komitety powiatowe. Za wyjątkiem komitetu tarnowskiego i niżańskiego, nadesłały już wszystkie komitety powiatowe swoje sprawozdania o kandydaturach poselskich z małej własności.

Prawdopodobnie jeszcze dzisiaj w rubryce ostatnich wiadomości znajdzie czytelnik rezultat dzisiejszego posiedzenia komitetu centralnego dla zachodnich powiatów.

Oddział lwowski komitetu centralnego przedwyborczego zatwierdził dotąd następujące kandydatury z gmin wiejskich, które podajemy wymieniając w nawiasie antinarodowych kontrkandydatów:

1) Jarosław-Cieszanów — ks. Jerzy Czartoryski (prof. Wachnianin).
2) Zaleszczyki - Borszczów - Horodenka — pan Antoni Chamiec (adjunkt sądu Kulczycki).
3) Tarnopol-Zbaraż-Skałat — JEks. Kazimierz Grocholski (prof. Barwiński).
4) Brzeżany-Rohatyn-Podhajce — hr. Roman Potocki.
5) Lwów-Gródek-Jaworów — pan Dawid Abrahamowicz (inżynier Nagórny).
6) Przemyśl-Dobromil-Mościska — pan Antoni Tyszkowski (Sienkiewicz).
7) Złoczów-Przemyślany — hr. Tomasz Stadnicki (radca sądu Rożankowski).
8) Kołomyja-Kossów-Sniatyn — ks. Jan Ozarkiewicz.
9) Brody-Kamionka — pan Tytus Kielanowski (ks. Sirko).
10) Kałusz-Dolina-Bóbrka — ks. Michał Sięgalewicz (prof. Romańczuk).
11) Trembowla-Husiatyn — pan Władysław Czaykowski (prof. Dr Szaraniewicz).
12) Stanisławów-Bohorodczany-Nadwórna-Tłumacz — ks. Mandyczewski (Kułaczkowski).
13) Buczacz-Czortków — pan Władysław Wolański (ks. Hałuszczyński).
14) Sambor-Staremiasto-Turka-Rudki — hr. August Łoś (prof. Dr Antoniewicz).
15) Sanok-Brzozów-Lisko — pan Edward Gniewosz.

Z kuryi miast ogłosił komitet centralny następujące kandydatury:

1) Kołomyja-Buczacz Sniatyn — pan Dr Emil Byk.
2) Tarnopol-Brzeżany — p. Dr Euzebiusz Czerkawski.

W zakres Centralnego Komitetu dla Galicyi wschodniej wchodzi 17 okręgów kuryj gmin wiejskich i 8 okręgów kuryj miast. Z kuryi wiejskiej nie zostały dotąd jeszcze obsadzone dwa okręgi, mianowicie: Stryj-Mikołajów-Drohobycz i Żółkiew-Sokal-Rawa. W pierwszym będzie *prawdopodobnie* kandydatem komitetu centralnego pan Ohrymowicz, w drugim występuje kandydatura radcy namiestnictwa Decykiewicza. W obu tych okręgach stawiają moskalofile kandydaturę znanego radcy dworu Kowalskiego, który jednak nie ma żadnych szans w swym dawnym okręgu wyborczym; zauważyć także potrzeba, że t. zw. ruski komitet postawił prof. Wachnianina wybitnego narodowca w okręgu jarosławskim, gdzie wybór ks. Czartoryskiego nie ulega żadnej wątpliwości. Pan Kułaczkowski szuka także szczęścia w nowym okręgu.

Akcya wyborcza z miast zaznaczyła się w zeszłym tygodniu zjazdem delegatów ko-

mitetów miejskich, odbytym we Lwowie dnia 19 b. m. Na zjeździe tym kierowanym przez posła p. Dra Piotra Grossa, prezesa komitetu przedwyborczego miasta Lwowa ,reprezentowane były oprócz Lwowa następujące miasta: Brzeżany, Rzeszów, Stanisławów, Tyśmienica, Tarnopol, Drohobycz, Stryj, Buczacz, Przemyśl, Gródek, Sambor i Złoczów. Komitet przedwyborczy krakowski odmówił swego udziału w zjeździe.

Na wniosek komitetu przedwyborczego lwowskiego powziął zjazd dwie ważniejsze uchwały. Jedna z nich obejmuje streszczenie potrzeb, których zaspokojenia w interesie kraju żądać należy od parlamentu wiedeńskiego, druga postanawia wybór komisyi z 9 członków, która zastanowić się ma dokładnie nad sprawami tyczącemi się wyłącznie tylko miast i miasteczek naszych a ująwszy te sprawy w formę rezolucyi i wniosków przedłoży takowe drugiemu zjazdowi delegatów miejskich, który zwołanym być ma przed tegorocznem zebraniem się Sejmu krajowego.

Do materyi tej wrócimy jeszcze; dzisiaj na czele pisma naszego podajemy zapatrywanie się nasze na tę sprawę zjazdu miast ze stanowiska ogólnego i zasadniczego.

W Krakowie ruch przedwyborczy zaznacza się dziwnemi objawami. Kraków wybiera dwóch posłów z kuryi miejskiej. Kandydatami są dotąd posłowie Chrzanowski i Zatorski. Wniesiono tymczasem do komitetu przedwyborczego w terminie zakreślonym do zgłoszeń kandydatur jedno pismo tylko podpisane przez kilkunastu obywateli a publikowane w miejscowych pismach codziennych, w którem postawione zostały kandydatury pp. Dra Asnyka, hr. Mieroszowskiego Stanisława, Dra Oczapowskiego, Pawlikowskiego, Dra Warschauera i Dra Weigla. Więc aż sześć kandydatur stawia jedna lista na 2 krzesła poselskie i stawia między niemi osoby, które, bądź są nieznane szerszemu ogółowi, bądź wręcz odmówiły przyjęcia kandydatury, jak pp. Dr Weigel i hr. Mieroszowski. Do czego prowadzi taka taktyka, nie rozumiemy, nam się ona wydaje niegodną poważnej rzeczy i poważnych obywateli zabawką.

Wczoraj stawał przed wyborcami krakowskimi hr. Stanisław Mieroszowski, zdając relacyę z ubiegłej sesyi Rady państwa, przyczem oświadczył stanowczo, że wyboru do Rady państwa na przyszłą kadencyę nie przyjmuje, a nadto po upływie kadencyi sejmowej i miejskiej złoży mandat i nie bierze dalej udziału w życiu publicznem.

Ostatnie wiadomości.

Walne zgromadzenie towarzystwa oświaty ludowej, odbyło się w sobotę 23 b. m. o godzinie 6-tej w sali radnej pod przewodnictwem ks. Józefa Pelczara, który w pięknej przemowie przyjętej hucznemi oklaskami rozwinął program działalności towarzystwa, które między innemi ma za zadanie chronić naszych włościan od żydowskiego wyzysku. Dr Warschauer ujął się z tego powodu za pokrzywdzonymi Izraelitami i w bardzo długiej mowie opowiedział różne szczegóły swego życia, które jest przepełnione pracami na polu patryotycznem, oświadczając, że musiał to wszystko powiedzieć, ażeby mógł dziś dobrze spać. Oświadczenie to wzruszyło zgromadzonych, którzy rozpoczęli obszerną dyskusyę o kwestyi żydowskiej, podczas której zupełnie zapomniano o właściwym celu zebrania. Ostatecznie udzielono wydziałowi absolutoryum, a gdy przyszło do wyborów, a obie kursujące listy nie pozyskały jednomyślności, postanowiono na wniosek prof. Kasparka, odroczyć zebranie.

Według doniesienia z „Czasu“ z Petersburga rząd rosyjski postanowił rozpocząć w nowo nabytych krajach w Azyi środkowej rozpocząć prace irrygacyjne. Projekt odnośnych robót wypracować ma inżynier Paklewski Koziełło, który brał udział w powstaniu polskiem.

Car ma w połowie sierpnia podjąć podróż do Kijowa.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Wiedeń 23 maja (tel. prywy.). Dzienniki rządowe popierają ku ogólnemu zdziwieniu kandydaturę Dra Herbsta w okręgu „Innere Stadt“.— „Fremdenblat“ uwielbia Herbsta, jako szermierza za ideę państwową.

Wiedeń 23 maja (tel. pryw.). Bankier Noderer skazany został na pięcioletnie więzienie.

Wiedeń 23 maja (tel. pryw.). Jeden z najstarszych tutejszych adwokatów oddał się sam sądowi karnemu z powodu sprzeniewierzenia obcych pieniędzy.

Poznań 23 maja (tel. pryw.). Rząd nie przyjąwszy przedstawionych przez Papieża na stolicę biskupią w Poznaniu kanoników, Maryańskiego i Dorszewskiego, zaproponował kuryi berlińskiego proboszcza Assmanna.

Paryż 23 maja (tel. pryw.). Wiktor Hugo zakazał w testamencie swoim wszelkich modlitw kościelnych za siebie. Dziennik „Croix“ donosi, że Wiktor Hugo cierpiał w ostatnim czasie na pomięszanie zmysłów.

Wiedeń 23 maja. „Wiener Ztg.“ ogłasza ustawę o kolei lokalnej ze Lwowa do Rawy ruskiej.

Londyn 23 maja. Izba gmin odroczyła się do 4 czerwca.

Londyn 23 maja. W Izbie gmin oświadczył Gladstone, że skutkiem rozwiązania Rady państwa w Austryi i odroczenia parlamentu w Niemczech, dotąd nie uczyniono żadnego kroku — w celu ratyfikowania konwencyi o finansach egipskich, niema zatem żadnego powodu do przypuszczania, jakoby te oba rządy robiły trudności. O teraźniejszym stanie skarbu egipskiego nic ministrowi nie wiadomo.

Londyn 23 maja. Według doniesień wielu dzienników skutkiem sprzeciwiania się członków gabinetu: Chamberlaina, Dilkego i Lefevrea przeciw odnawianiu ustawy irlandzkiej, zapobiegającej występkom i przeciw nowej agrarnej ustawie irlandzkiej — miało powstać przesilenie gabinetu. Porozumienie jest jeszcze możliwe, jeżeli ustawa zapobiegająca występkom tylko na rok będzie przedłużoną, by w tym czasie zostawić nowemu parlamentowi ostateczną decyzyę co do polityki irlandzkiej. Zresztą jest muiemanie, że Gladstone nie będzie się upierał.

Londyn 23 maja. „Standard“ twierdzi, że główną przeszkodą w ukończeniu rokowań między Anglią a Rosyą jest żądanie gabinetu angielskiego, aby te rokowania zakończyły się stanowczym układem, według którego oba rządy miałyby uznać dokładnie oznaczoną granicę afgańską za tamę, której żadnemu państwu nie wolno przekraczać. Gdy Rosya główny nacisk kładzie na niektóre punkta mniejszej wagi, jak Zulfikar, Maruszak, gabinet angielski stara się nakłonić Rosyą do zgodzenia się na to, iż Afganistan leży poza sferą rosyjskich operacyj.

Simla 23 maja. Według doniesień ztąd do *Biura Reutera*, oficerowie angielscy, przeznaczeni dla Heratu, stanęli już na miejscu swego przeznaczenia, zostali gorąco przyjęci i donoszą, że obwarowania tamtejsze są mocniejsze, niż się spodziewano.

Paryż 23 maja. Wiadomość o śmierci Wiktora Hugo wywołała w całym Paryżu nadzwyczajne współczucie.

Ciało Wiktora Hugo, stosownie do żądania prezydenta Izby, będzie spoczywało przez trzy dni pod łukiem tryumfalnym „Etoile“. Dzień pogrzebu odbędzie się prawdopodobnie we czwartek. Rada miejska żąda, aby ciało zostało złożone w Panteonie.

Komitet centralny zatwierdził kandydatury: ministra Ziemiałkowskiego Biała-Żywiec; hr. Tyszkiewicza Kolbuszowa-Rzeszów; ks. Ruczkę Tarnobrzeg-Mielec-Ropczyce; Zawadzkiego Tarnów-Pilzno-Dąbrowa; Jarosza Nowy Sącz-Targ-Limanowa-Grybów; Jasiński Krosno Jasło-Gorlice; Popowski Myślenice-Wadowice; Stadnicki Bochnia-Brzesko; Łańcut, Nisko, Kraków, Chrzanów, Wieliczka, wstrzymano załatwienie.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.